WARSZAWA
28.X. - 7.XI 1949 r.
ROK V
Nr 43-44 (193-194)

REPATRIANT

ilustrowany tygodnik informacyjny

W dniu Święta Zmarłych



Ziemia polska usłana jest mogiłami żołnierzy, którzy oddali życie za wolność. W dniu Święta Zmarłych społeczeństwo oddało hołd pamięci poległych. Na zdjęciu fragment Cmentarza Wojskowego na Powązkach w Warszawie — mogiła 12 bezimiennych żołnierzy baonu Czwartaków, którzy zginęli w płomieniach szpitala na Starówce

Tydzień w Świecie

W Mediolanie zakończył obrady Stały Komitet Światowego Kongresu Obrońców Pokoju. Komitet ogłosił orędzie, w którym stwierdza, że takie fakty jak powstanie Chin Ludowych, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, wzrost potężnego ruchu wyzwoleńczego w koloniach, zjednoczenie się milionów ludzi w obronie pokoju we Francji, Włoszech i innych krajach są świadectwem ogromnego wzrostu i konsolidacji sił pokoju.

Czynnikiem wzmacniającym obóz pokoju — stwierdza orędzie — jest, także stała polityka oraz inicjatywa pokojowa Związku Radzieckiego, dającego do pokojowego współżycia państw o różnych ustrojach społecznych.

W obliczu wzmocnienia frontu pokoju siły agresji przyśpieszają swe przygotowania i coraz bardziej ujawniają swe plany panowania nad światem.

Stały Komitet Światowego Kongresu Obrońców Pokoju w orędziu swym zwraca się do reprezentatywnych organów wszystkich krajów świata, aby zażądały od swoich rządów poparcia następujących środków obrony pokoju: 1) Natychmiastowe rozpoczęcie pod kontrolą międzynarodową bezpośrednich rokowań, mających na celu zaniechanie toczących się wojen, w szczególności w Grecji, Vietnamie, Indonezji i na Malajach, 2) Natychmiastowa redukcja zbrojeń i liczebności armii, natychmiastowe postawienie broni atomowej poza prawem i zniszczenie jej, 3) Podpisanie przez wielkie mocarstwa paktu pokoju w ramach ONZ.

*

W Waszyngtonie podano oficjalnie do wiadomości, że w ciągu miesiąca od 8 września do 8 października br. liczba bezrobotnych wzrosła w St. Zjednoczonych o 225 tys. Rządowe biuro statystyczne zakomunikowało, że liczba bezrobotnych wynosi obecnie około 4 milionów ludzi, to jest o 2 miliony więcej niż w roku ubiegłym. Cyfry oficjalne nie dotyczą wszystkich kategorii bezrobotnych ani częściowo bezrobotnych. Biura statystycz ne amerykańskich związków zawodowych oceniają ilość całkowicie bezrobotnych w St. Zjednoczonych na pięć i pół miliona.

*

Włoska Konfederacja Pracy proklamowała 31 października powszech ny strajk ośmiogodzinny na znak protestu przeciwko krwawej prowokacji policji w okręgu miasta Croline (Kalabaria).

Strajk objął wszystkich robotników przemysłowych, transportowych i rolnych.

W większych ośrodkach przemysłowych odbyły się manifestacje i zebrania protestacyjne.

We Włoszech doszło do kryzysu gabinetowego, na skutek podania się do dymisji wicepremiera Saragata i pozostałych członków rządu należących do prawicowego ugrupowania socjalistycznego.

*

W Paryżu wygłosił przemówienie programowe ambasador planu Marshalla, Hoffman, w którym domagał się scalenia gospodarczego krajów kontynentu Europy Zachodniej.

Popularny dziennik londyński „Times" stwierdza, że projekt Hoffmana stawia W. Brytanię w wyjątkowo niekorzystnej sytuacji. Dziennik podkreśla, że Paul Hoffman zaleca Europie Zachodniej takie środki, które w przeszłości budziły krytykę Stanów Zjednoczonych. Dawniej Amerykanie zachęcali do ożywionej wymiany handlowej między krajami kontynentu europejskiego a W. Brytanią, obecnie zaś dążą do izolacji W. Brytanii od kontynentu Europy Zachodniej.

„Times", wysuwając dalsze zastrzeżenia przeciwko programowi Hoffmana, stwierdza, że plan jego wymagać będzie ograniczenia suwerenności narodowej.

Pan Studnicki ma głos

Przyznamy szczerze, iż wystąpienie notorycznego germanofila Władysława Studnickiego wobec hitlerowskiego generała Mansteina, wcale nas nie zaskoczyło.

Przeciwnie, jasnym dla każdego z nas jest, iż stanowią oni jedną popierającą się bandę. Pamiętamy białe poń czochy i ich wyczyny z okresu międzywojennego. Szczególnie teraz, gdy powstała Niemiecka Republika Demokratyczna, Studnicki uważał za rzecz nieodzowną wystąpić ze swoim oświadczeniem. By nie było wątpliwości, by nikt się nie pomylił co do stosunku Studnickiego i spółki do Niemiec hitlerowskich.

Studnicki był germanofilem, ale nie tych Niemiec, których przedstawicieli gościmy u siebie, którzy uznali nasze granice na Odrze i Nysie, którzy dążą do demokratyzacji narodu niemieckiego i wyplenienia chwastów junkierskich.

Te Niemcy Demokratyczne są panom Borom, Studnickim i Zalewskim tak samo wrogie, jak przemiany zaszłe w naszym kraju.

List otwarty, jaki zamieścił w „Dzienniku Polskim" i „Dzienniku Żołnierza" w nr. 245, podaje dosłownie:

„...Mój zamiar wystąpienia w charakterze świadka obrony w procesie gen. Mansteina, jest dalszym ciągiem mej konsekwentnej, prowadzonej w ciągu wielu lat linii politycznej..."

Jest to linia polityczna nie tylko jego własna, lecz kliki podżegaczy wojennych z Churchillem na czele. Powołuje się w swym liście Studnicki na ich „autorytet" w swoich krajach. Wyjaśnia, że nie jest odosobniony w swej maniackiej idei „trzeciej wojny". Swoim wystąpieniem zalicza się do „przyszłych zbawców narodu".

Pisze:

„...Przed Polską stoi zadanie zapobieżenia w okresie trzeciej wojny światowej rzezi ludności polskiej..."

Kto będzie mordował? Rzecz prosta, że mansteinowie. Walczyć z Demokratyczną Polską chcieć mogą tylko Niemcy uzbrojone przez międzynarodowy faszyzm, Niemcy obałamucone „krzywdą dziejową", pragnące się zemścić na narodzie polskim. Ale to nie jest naród niemiecki, ale klika przemysłowców i junkrów, którzy nie mogą przeboleć utraty swych stanowisk. Ich właśnie broni Studnicki.

Naród niemiecki przechodzi zasadnicze przeobrażenie, wszedł na drogę demokratyzacji, na drogę po której kroczą wszystkie państwa pragnące pokoju.

Studnicki broni Mansteina nie osobowo, lecz widzi w nim jednego z tych, którzy mogą wzniecić zarzewie wojny. To się pokrywa z całą koncepcją polskiej emigracji politycznej.

Niewiele się zdadzą wywody „Dziennika Żołnierza", który pragnie osłabić przykre wrażenie wystąpienia Studnickiego, przytaczając fakt z przeszłości, kwalifikując go jako maniaka.

— W oświadczeniu swoim, które pan Studnicki przedłożył Gestapo, uzasadniając, dlaczego nie powinien znaleźć się w niemieckim więzieniu, powiada on m. in.:

„Jeżeli wygracie wojnę, będziecie musieli wejść w kontakt z moimi przyjaciółmi politycznymi w sprawie organizacji państwa polskiego — jeżeli przegracie, moje istnienie może mieć dla was jeszcze większe znaczenie..."

Jak wiadomo w rezultacie tego listu Studnicki umieszczony został w Tworkach. Sytuacja, w jakiej się dzięki temu znalazł, była, obiektywnie biorąc, dla niego dobrodziejstwem. Gdyby teraz tak postąpiono z nim i jemu podobnymi, byłoby to dobrodziejstwem dla narodów do których się zaliczają.

Studnicki pisze:

„...Czy w Polsce każdy krok, każda inicjatywa do wyrównania antagonizmu polsko - niemieckiego, ma być poczytana za zbrodnię?

Możemy odpowiedzieć, że obrona zbrodniarza jest zbrodnią, a wyrównanie antagonizmów następuje przez współpracę pokojową, przez wzajemne respektowanie praw, dążeń, pobudzenie obustronnego zaufania.

Niemcy miłujące pokój, bez Rundstetów i Mansteinów znajdą zawsze przychylny stosunek w narodzie polskim. Ale Studnicki jako agent wojny i z myślą o nicj, okazał się wiernym sługą idei hitlerowskich, jest wrogiem naszych zachodnich ziem, wrogiem granicy na Odrze i Nysie.

To on w swym oświadczeniu nazywa nasze odwieczne polskie ziemie „zachodnią aneksją". Te ziemie tak wspaniale rozwijające się w naturalnych swych granicach, które dopiero w złączeniu z zapleczem geograficznym i gospodarczym normalnie się rozwijają, są mu kością w gardle. Marzy o tym, by imperialiści niemieccy mogli odzyskać ową „aneksję".

„...Chciałbym, żeby w prasie niemieckiem stanęło wielkimi literami: „Polak zgłosił się w charakterze świadka obrony w procesie gen. Mansteina".

To nie Polak broni Mansteina, lecz wilk broni wilka. Fanatyk pożogi wojennej broni potrzebnego mu zdolnego wykonawcę i organizatora masowych zbrodni. Taki człowiek w żadnym wypadku nie ma prawa mienienia się Polakiem.

Są miejsca w liście Studnickiego, w których ten maniak nie plecie nonsensów, o rycerskości Wehrmachtu. Usiłuje wtedy w pseudoteoretycznym wywodzie uzasadnić swoje wystąpienie. Powołuje się wtedy na Churchilla i pewnych senatorów amerykańskich, oraz innych zbliżonych do nich kół międzynarodowej reakcji. Wiemy dobrze, że nie brak na świecie rozhisteryzowanych polityków pchających świat w objęcia nowej zawieruchy wojennej. Ale siła mas ludowych, pragnących pokoju, odbudowy, jest tak wielka, iż te nieliczne wilcze głosy nie zaważą na szali.

RORZEWSKI

Oblicze tygodnia

Deklaracja premiera Demokratycznej Republiki Niemieckiej, Otto Grothewohla, złożona delegacji dziennikarzy polskich, stanowi historyczny dokument w stosunkach polsko - niemieckich. „Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej — stwierdził premier Grothewohl — nie ma nic wspólnego i nie chce mieć nic wspólnego z antypolską polityką dawnych rządów niemieckich, niezależnie od tego, czy była to monarchia, republika Weimarska, czy też rządy hitlerowskie. Nigdy więcej Niemcy nie powinni zaatakować Polski, Związku Radzieckiego, czy też jakiegokolwiek innego narodu na świecie. Raz na zawsze chcemy położyć kres polityce „Drang nach Osten", aby naród polski nie potrzebował więcej żyć w trwającej od stuleci obawie przed ekspansją militarystów i imperailistów niemieckich... Granica na Odrze i Nysie jest granicą pokoju i uważamy każdego. kto wysuwa żądania zrewidowania tej granicy za wroga narodu niemieckiego i polskiego i podżegacza wojennego".

„Oświadczenie premiera Grothewohla pozwala nam wierzyć, że zaczyna się era przyjaznej współpracy Ludowej Polski z Ludowymi Niemcami.

* * *

Wyrok skazujący 11 przywódców komunistycznych Ameryki za ich działalność ideową, wywołał olbrzymie poruszenie. Cały proces był dokładnie przygotowany, a wyrok zapadł na wiele miesięcy wcześniej, zanim oficjalnie ogłosił sędzia Medina. do niedawna jeden z najbogatszych adwokatów Nowego Jorku.

Skazanie na karę aresztu 11 adwokatow, występujących w tym procesie, stanowi wypadek bez precedensu w dziejach sądownictwa i dowodzi, że istotnym celem władców Ameryki — kapitalistów z Wall Street jest doprowadzenie do zdelegalizowania Partii Komunistycznej. Pójdą za tym dalsze represje przeciwko elementom postępowym w Stanach Zjednoczonych, wzrośnie terror i wyzysk ludności murzyńskiej.

Nie jest sztuką „przepowiadać" rozwój tego rodzaju wypadków. Pamiętamy przecież analogiczny proces w Lipsku. Na szczęście w Stanach Zjednoczonych rosną i coraz większe są siły pokoju i postępu. czego dobitnym wyrazem był ostatni kongres Obrońców Pokoju w Nowym Jorku.

* * *

24 października minął — proklamowany przez Zgromadzenie Ogólne ONZ — Dzień Narodów Zjednoczonych. Na przykładzie ostatniej Sesji Ogólnej (o czym piszemy na innym miejscu) widać wyraźnie, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania dążą do przekształcenia ONZ w posłuszne narzędzie swej polityki, zwalczając od czterech lat podstawowy warunek funkcjonowania organizacji — jednomyślność wielkich mocarstw.

Jak pisze Izwiestia: „przeciwnicy ONZ przeceniają jednak swe siły, a nie doceniają sił obrońców pokoju ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej na czele. Narody miłujące pokój uważają. że ONZ, wbrew usiłowaniom podżegaczy wojennych, stanowi poważne narzędzie zachowania pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego".

* * *

W sanatorium (bo inaczej tego „więzienia" nazwać nie można) w Spandau spędza czas siedmiu głównych zbrodniarzy wojennych, skazanych przez Trybunał Norymberski na wieloletnie więzienie.

Jak podaje agencja Reutera, roczne koszta utrzymania „pacjentów" wynoszą przeszło 450.000 marek. Szumacherowski „prezydent" zachodniego Berlina przyznał ostatnio, że koszta utrzymania „pensjonariuszy" w Spandau są wyższe niż wydatki całego magistratu.

Ale nie pokrywają ich przecież angloamerykańskie władze okupacyjne...



7 listopada przypada XXXII rocznica Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej w Rosji. Od tego czasu zaczyna się nowa era w historii świata. Lud ujął całkowicie władzę w swe ręce. Wspaniałe osiągnięcia Związku Radzieckiego są najlepszym dowodem słuszności teorii rewolucji proletariackiej. Z kraju zacofanego kulturalnie i gospodarczo Związek Radziecki stał się dziś przodującym krajem świata pod każdym względem. Pokojowa polityka ZSRR, nieustanna walka o szczęście ludzkości, o suwerenność polityczną i gospodarczą mniejszych narodów, sprawiły, że dziś w tamtą stronę zwrócone są oczy wszystkich ludzi miłujących pokój. I dlatego właśnie święto narodów radzieckich jest świętem całego świata postępowego. (Na zdjęciu fragment stolicy ZSRR — Moskwy).

Żywi umarłym

W dzień Zaduszny spoglądamy za siebie, na swe szeregi, wspominamy tych, którzy z nich ubyli siostry i braci, krewnych i przyjaciół, towarzyszy pracy, bojowników wspólnych idei.

Myśli milionów Polaków kierują się ku tym, co pierwsi w latach zaborów tchnęli promienną ideę w masy ludowe, którzy jako ofiary carskiego ucisku kładli podwaliny pod przyszłą wolność ludu polskiego. Ginęli na stokach Cytadeli, słusznie wierząc, że ich walka i śmierć poruszą masy do czynu.

Gdy dziś w Dzień Zaduszny spojrzeliśmy na niekończące się szeregi ludzi, którzy przybyli na stoki Cytadeli złożyć hołd pierwszym bojownikom idei wolności ludu, gdy patrzymy na las pochylonych sztandarów widzimy wdzięczność narodu, który przejął i rozwinął ich myśl — przemienił ją w czyn.

Myśli milionów Polaków biegną ku tym, którzy w latach rządów rodzimej reakcji stali niezłomnie na straży i w obronie praw mas pracujących, którzy padli ofiarą błędów polityki sanacyjnej i stanowią sześciomilionowy jakże krwawy nasz wkład w dzieło walki z faszyzmem. Myśli nasze biegną ku cmentarzyskom Oświęcimia i Majdanka, ku prochom spalonych w krematoriach Sttuthofu i Mathausen.

Dziesiątki tysięcy dzieci i młodzieży w całej Polsce, w miastach i wsiach otoczyły troskliwą opieką tysiące grobów bezimiennych bohaterów, poległych w walce o wolność naszych ziem.

Nie ma na całej ziemi polskiej ani jednego nie ukwieconego grobu. Młodzież nasza wychowuje się w wdzięczności i z myślą o tych, którzy nie doczekali dnia wolności.

Naród pamięta osamotnioną walkę sióstr i braci w szeregach Armii Ludowej, którzy od pierwszej chwili wkroczyli na właściwą i słuszną drogę walki z wrogiem za wszelką cenę.

Naród wciąż wspomina bohaterskich synów, którzy oddali swe życie w szeregach Armii Krajowej, których szlachetne idee, pełne miłości Ojczyzny zostały niecnie wykorzystane przez ich politykierskich dowódców.

Tysiące matek, żon i sióstr nie zna miejsca mogiły swych bliskich. Żołnierz Polski walczył wszędzie, ginął na licznych forntach w Afryce, pod Tobrukiem, we Włoszech, pod Monte Cassino, we Francji, w obronie Wysp Brytyjskich na morzu, lądzie i w powietrzu, rozprzestrzeniał sławę Żołnierza Polskiego, który w szeregach różnych armii walczył zawsze z jedną myślą — wolność swojej Ojczyzny.

Jak długa i szeroka ziemia polska posiana jest mogiłami, jakże często bezimiennych bohaterów odrodzonego Wojska Polskiego i zwycięskiej Armii Radzieckiej, która wypędziwszy wroga ze swego kraju położyła tyle krwawych ofiar na naszych ziemiach o nasze wyzwolenie, o naszą niepodległość.

W zaciętych bojach z śmiertelnym wrogiem wykuwała się nasza braterska i sąsiedzka przyjaźń, wśród szrapneli i pocisków pękały sztucznie wytwarzane przez dziesiątki lat przegrody dzielące oba narody, razem ginęli żołnierze polscy i radzieccy i razem zwyciężali wspólnego wroga. Ich to mogiłom zawdzięczamy dzisiejszą naszą wolność. Myśl o ich ofiarach nakazuje nam dalej budować, wyżej wzmocnić Polskę Ludową.

Wybiegając myślą przed siebie przyrzekamy sobie pomnażać zdobycze Ich Zwycięstwa, nasz hołd dla poległych — to nowe domy dla mas pracujących, to odbudowujące się miasta, to rozwijający się ciężki przemysł, to nowe wybudowane fabryki i huty, to tętniące życiem kopalnie.

Myśl o poległych nakazuje nam dążenie do nieustannego podnoszenia dobrobytu mas pracujących, stworzenie szczęśliwszej przyszłości przyszłym pokoleniom.

W te dni przedziwnej piękności nigdzie na świecie niespotykanej polskiej złotej jesieni, gdy promieniste blaski mienią się pośród pełnych kwiecia grobów i palących się zniczy, cały naród pogrąża się w smutku wspomnień za tych, którzy odeszli.

St. M.

Wiadomości z kraju

Z całego kraju od różnorodnych jednostek produkcyjnych napływają meldunki o przedterminowym wykonaniu planu rocznego i trzyletniego. Między innymi plan wykonały przemysł drzewny, maszyn rolniczych, szereg hut, kopalń fabryk włókienniczych i metalurgicznych.

×

27 ub. m. odbyło się pod przewodnictwem Marszałka Sejmu Kowalskiego posiedzenie Prezydium Centralnego Komitetu Jedności Ruchu Ludowego.

Po omówieniu stanu prac przygotowawczych do Kongresu Zjednoczeniowego, postanowiono zwołać w przeddzień Kongresu Zjednoczeniowego, tj. dnia 26 listopada br. oddzielne Nadzwyczajne Kongresy SL i PSL o charakterze sprawozdawczym.

×

Laureaci IV Międzynar. Konkursu Chopinowskiego Barbara Hesse-Bukowska, Ryszard Bakst i Zbigniew Szymonowicz, udali się dnia 28 ub. m. samolotem do Paryża, gdzie na zaproszenie francuskiego Komitetu Chopinowskiego wezmą udział w dwóch koncertach, poświęconych Chopinowi.

×

Na budowanym przez Zakład Osiedli Robotniczych osiedlu „Koszutka" k. Katowic odbyło się oficjalne przekazanie do użytku górnikom kopalni „Katowice" i „Eminencja" 96 mieszkań w nowowzniesionych 8-miu nowoczesnych dwupiętrowych blokach.

×

W Polsce bawi kilkunastoosobowa wycieczka Zw. Zaw. Robotników Budowlanych Szwecji. Goście zwiedzili Warszawę, Kraków, Katowice i kilka mniejszych ośrodków przemysłowych. Celem wycieczki było zapoznanie się z osiągnięciami budownictwa w Polsce i warunkami pracy robotników budowlanych.

A oto co powiedział na ten temat jeden z członków wycieczki Richter Nils:

„To cośmy dotychczas widzieli podczas pobytu w Polsce, utrwaliło naszą wiarę w potęgę międzynarodowej jedności klasy robotniczej".

„Jesteśmy pewni — stwierdził dalej Richter Nils — że osiągnięcie Wasz cel i zbudujecie socjalizm w Waszym kraju. Po powrocie do Szwecji rozpowszechniać będziemy nie tylko Wasze wspaniałe osiągnięcia i sukcesy w odbudowie. Poinformujemy również szwedzką klasę robotniczą i naród szwedzki o waszym wielkim wkładzie w utrwalenie pokoju światowego.

Zapoznanie się z okropnościami wojny — mówił dalej związkowiec szwedzki — jakie wy przeżyliście, uświadomiło nam konieczność zdecydowanej walki o pokój.

×

Dolnośląskie Zakłady Wytwórcze Urządzeń Radiowych wyprodukowały 50 tysięcy radioodbiorników.

50-tysięczny aparat radiowy wyprodukowany w DZWUR pochodzi z serii odbiorników „Pionier U II", których model skonstruowany został przez wybitnego radiotechnika inż. Redkiewicza, inż. Brekszteina oraz ob. Różańskiego.

Aparaty tego typu są produkowane prawie wyłącznie z części wyrabianych w kraju.

PIOTR BOROWY

POLSKA

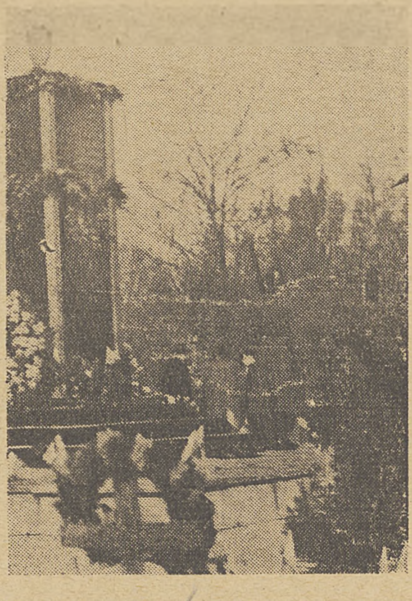
Byłaś już wielka, sławna i bogata,
złoty wiek dźwięczał w twoich dukatach,
płynęła Wisła ze śpichrzów pszenicą,
szumiały husarie Bogurodzicą.

Płynęły lasy na maszty do Gdańska,
rosłaś królewska, szlachecka, mieszczańska,
błyskałaś już pięściami na ulicach,
lecz nie byłaś jeszcze chłopska, robotnicza.

Dzisiaj, kiedy płoniesz na twarzach wojną,
padamy znowu w piach, abyś była wolną,
wznosimy ciężkie, przestrzelone ręce,
i wołamy do ciebie z łun: bądź prędzej!

A kiedy deszcze wymyją nas z borów,
pługi wyorzą z grobów i ugorów,
wyrośniesz ponad nas wieżami — stalowa,
najświetniejsza ze wszystkich i ostatnia
— ludowa.

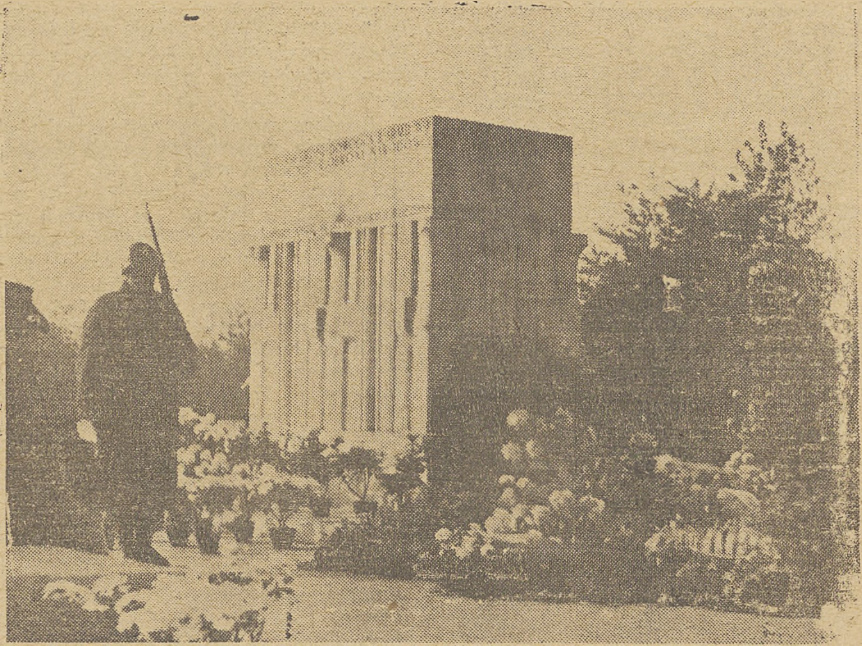
1944 r.



Przed pomnikiem AK na cmentarzu powązkowskim. Wojsko zaciągnęło warty honorowe, delegacje złożyły wieńce. Obok nich stosy pojedyńczych wiązanek kwiatów.



Młodzież szkolna w całym kraju opiekuje się grobami poległych żołnierzy. W dniu Święta Zmarłych nie było grobów opuszczonych. Na zdjęciu dziewczęta z XIII Drużyny Harcerskiej w Jelonkach pod Warszawą ubierają groby bezimiennych żołnierzy pochowanych na cmentarzu na Powązkach.

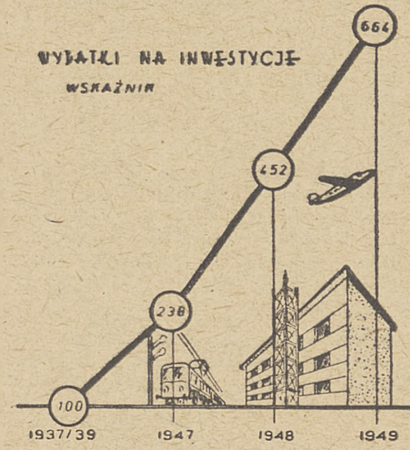


Grobowiec gen. „Waltera" — Karola Świerczewskiego, bohatera z nad Ebro, Madrytu, Budziszyna i Drezna tonie w kwiatach. W ten sposób ludność stolicy składa hołd swemu synowi, który tu się urodził na Woli. Późniejsze jego życie to ciągła walka żołnierza — rewolucjonisty o wolność

W przeddzień zakończenia planu 3 letniego

„Dnia 24 ub.m. (października) kopalnia „Marcel“ w Rybnickim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego wykonała 3-letni plan produkcji węgla kamiennego.“

„Podczas gdy w styczniu br. wydobywano przeciętnie 1391 kg węgla na robotniko - dniówkę, to we wrześniu br. wydajność wyniosła 1.600 kg.“

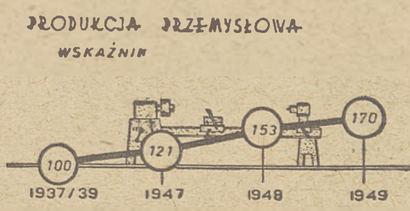


„O wykonaniu 3-letniego planu produkcji węgla melduje również kopalnia „Modrzejów“, należąca do Dąbrowskiego Zagłębia Węglowego“.

„Dnia 25 ub.m. huta „Łabędy“ wykonała plan produkcyjny na walcowni uniwersalnej“.

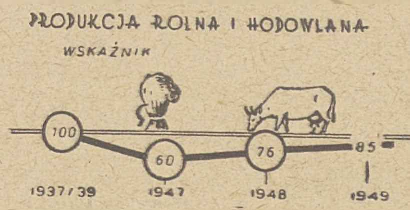
„Elektrownia „Łaziska Górne“, która wchodzi w skład Zjednoczenia Energetycznego okręgu górno - śląskiego donosi, iż w dniu 18 ub.m. wykonała plan 3-letni“.

„W dniu 20 ub.m. oddział C.S.S. „Społem“ w Katowicach wykonał roczny plan obrotu“.



Notatki te zaczerpnęliśmy z „Trybuny Ludu“ z dnia 27 ub. m. i nie są to wszystkie, które to jedno tylko pismo opublikowało w wymienionym wyżej numerze. Dziesiątki takich informacji przynosi codzień cała prasa polska. Są one wyrazem zwycięsko przeprowadzonej walki o przedterminowe wykonanie zadań wyznaczonych w pierwszym w Polsce okresie gospodarki planowej — planie trzyletnim.

Garść informacji z tej samej dziedziny przyniósł Czytelnikom ostatni numer „Repatrianta“ w komunikacie o wykonaniu planu w III kwartale br. Warto je przypomnieć. Mówią one o tym, że z masy meldunków napływających ze wszystkich stron kraju o wykonaniu planu na najdrobniejszym nawet odcinku urastają wyniki, które



można już ocenić w skali ogólnokrajowej. Świadczą one o wspaniałym rozwoju całego życia gospodarczego w kraju.

Przypominamy:

„Do końca III kwartału następujące gałęzie przemysłu państwowego wykonały przed terminem trzyletni Plan Odbudowy Gospodarczej wg. wartości: przemysł hutniczy, elektrotechniczny, naftowy, solny, drzewny, spirytusowy i tytoniowy. W tym samym okresie czasu wykonany został plan trzyletni wg ilości w zakresie następujących podstawowych artykułów: stal surowa, wyroby walcowane, superfosfat mineralny, barwniki, tkaniny jedwabne i obuwie skórzane.

W chwili obecnej prawie cały przemysł, zgodnie z przyjętymi przez wiele zakładów pracy zobowiązaniami wykonania planu przed terminem — kończy okres planu trzyletniego, podejmując na pozostałe tygodnie roku nowe zadania dodatkowe.

W tym końcowym etapie warto zastanowić się co plan 3-letni dał Polsce i jakie czynniki zadecydowały o powodzeniu planu, który w warunkach zniszczeń wojennych był naprawdę śmiały. Gruzy fabryk i rozbite maszyny nie wróżyły powodzenia. A jednak...

Przede wszystkim wyniki pierwszego okresu gospodarki planowej w Polsce to sukces całego świata pracy. Ten fakt podkreśla się w kraju z całą stanowczością, gdyż ogrom zadań byłby nie do wykonania, gdyby nie było pełnej świadomości pracy dla dobra społeczeństwa — w całej klasie robotniczej. Ogromne nakłady i inwestycje dopiero w zespoleniu z pracą robotnika, który dał wiele nowych projektów usprawnień produkcji, a w rezultacie podniósł wydajność pracy, stworzyły nieznane na zachodzie tempo rozwoju życia gospodarczego.

Wystarczy sięgnąć do opracowań statystycznych Organizacji Narodów Zjednoczonych. Opublikowane tam wskaźniki rozwoju produkcji przemysłowej w latach od 1946 do 1948 roku włącznie wykazują, że w Polsce poziom wytwórczości wzrósł o 54 punkty, podczas gdy np. w Anglii w tym samym okresie tylko o 21, w Szwecji o 7, we Francji o 29 i Belgii o 26. Jedynie w krajach demokracji ludowej tempo rozwoju przemysłowego jest wg ONZ zbliżone do tempa polskiego, ale w żad nym nie wyraża się nawet 50-ciu punk tami. Pod tym względem Polska posiada rekord światowy. Tyle mówią statystyki ONZ.

Zobaczymy teraz jak wygląda to tempo rozwoju w poszczególnych dziedzinach życia gospodarczego kraju.

INWESTYCJE. Wydatki na ten cel wzrosły w bieżącym roku w stosunku do roku poprzedzającego okres planu trzyletniego o 564%. Jest to sukces olbrzymi, jeżeli się zważy, że skarb państwa równocześnie miał coraz wyższe wydatki w zakresie takich pozycji jak oświata, zdrowie i opieka społeczna. A więc rozbudowaliśmy gospodarkę narodową nie kosztem jakiejkolwiek innej dziedziny życia, lecz dzięki mocnym podstawom gospodarki finansowej.

PRODUKCJA ROLNA. W okresie planu trzyletniego poziom produkcji rolnej i hodowlanej wzrósł o prawie 50%. Produkcja zbóż chlebowych osiąg nęła już poziom przedwojenny: Do wyrównania pozostał odcinek gospodarki hodowlanej — zwierzęcej, wymagający z natury rzeczy większej liczby lat do regeneracji pogłowia.

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA. Na tym odcinku nie tylko notujemy wzrost od 1946 roku, ale również większą już wytwórczość niż przed wojną. Dzięki temu okres planu trzyletniego zamyka my bardzo poważnymi osiągnięciami w zakresie przebudowy struktury gospodarczej kraju.

W warunkach, w których wiele krajów na zachodzie boryka się z bezrobociem, lub zagraża im jego widmo — w Polsce szybkie tempo rozwoju przemysłowego powoduje konieczność również szybkiego szkolenia coraz to nowych kadr do pracy w przemyśle. I to jest chyba jedno z największych osiągnięć polskiej gospodarki planowej. Praca dla wszystkich, chleb dla wszystkich i dla wszystkich zapewnione jutro.

Nie należy zapominać o tym, że plan trzyletni przede wszystkim miał za zadanie odbudowę zniszczeń wojennych, stworzenie warunków dla rozwoju gospodarki narodowej na nowych podstawach i podnieść stopę życiową. Sukcesy w tych dziedzinach dziś, są podstawą do pełnego rozwoju, a więc i dobrobytu, jutra — w ramach planu 6-letniego.

PAWEŁ KOPACZ

Jeszcze o budżecie robotniczym

W poprzednim (42-im) numerze „Repatrianta“ omówiliśmy zagadnienie żywności w budżecie robotniczym dziś i przed wojną. Jest to pozycja najważniejsza dla oceny jaka jest rzeczywista (realna) wartość płacy, którą otrzymuje człowiek pracy.

Obecnie zobaczymy ile wynoszą inne wydatki w ramach budżetu robotniczego. Punktem wyjścia są w dalszym ciągu przedwojenne obliczenia Głównego Urzędu Statystycznego.

Po zapłaceniu kosztów wyżywienia drugą, najważniejszą pozycją w przedwojennym budżecie rodziny robotniczej, stanowiła odzież, obuwie i bielizna. Wydatki wyżej wymienione pochłaniały 10,9 proc. miesięcznego zarobku.

Wg. danych powojennych, również opracowanych przez Główny Urząd Statystyczny koszt zakupów w tej grupie jest obecnie wyższy niż przed wojną. Jest to wynikiem przede wszystkim braku skór na skutek zniszczeń pogłowia zwierzęcego, oraz konieczności importu większości surowców dla przemysłu włókienniczego. W miarę jednak wyrównania strat wojennych na odcinku hodowli zwierząt, ceny artykułów przemysłowych w tej grupie maleją. Faktem jest jednak w tej chwili, że robotnik na zakup tej samej ilości odzieży i obuwia co przed wojną wydaje obecnie nie 10,9 proc. zarobków, ale 17,3 procent.

Jeżeli jednak podsumujemy dwie najważniejsze pozycje, a więc odzież oraz żywność, to obecnie wydaje się mniej, gdyż tylko 63,1 proc. zarobków, podczas gdy przed wojną 74,7 procent.

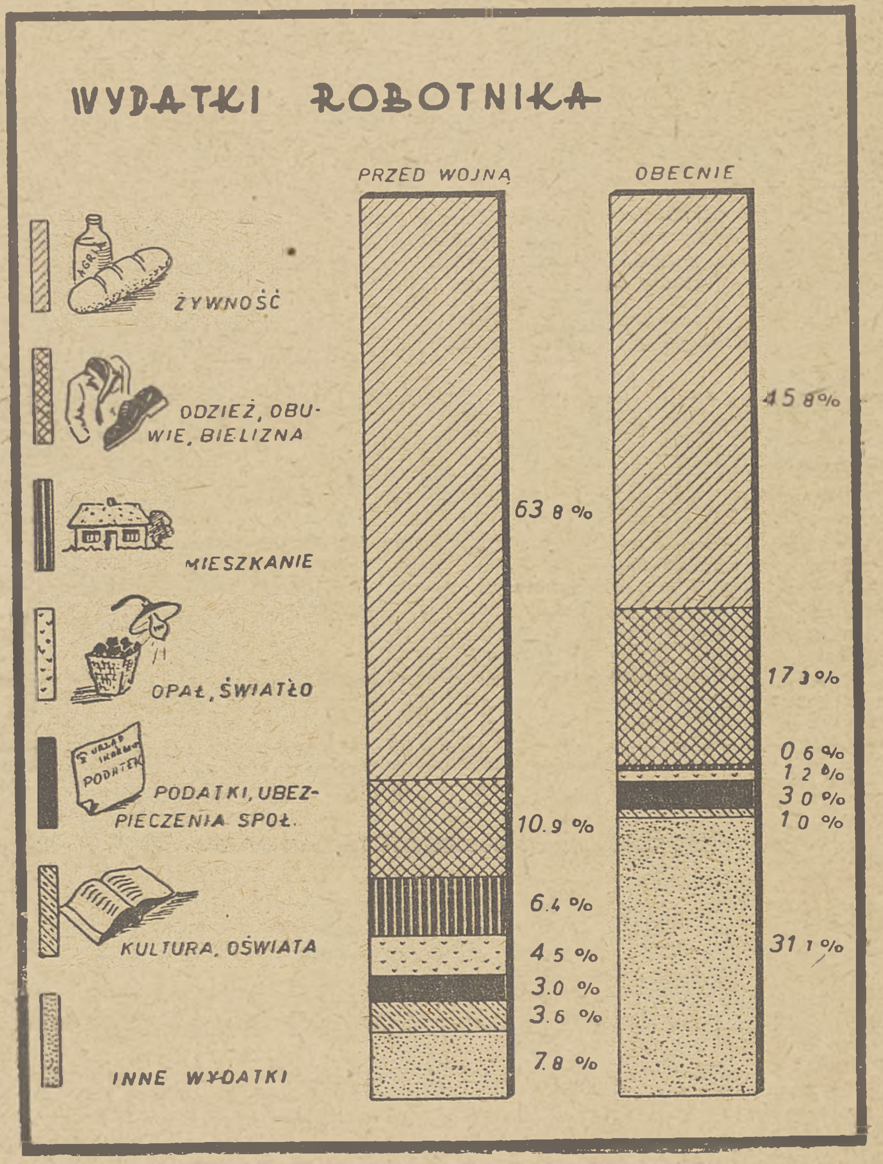
Bardzo poważnie zmniejszyły się po wojnie wydatki na opłacenie mieszkania. Przed wojna wg. G. U. S. — 6,4 proc. budżetu. Obecnie wiekszość pracowników mieszka w domach starych, w których obowiazuje komorne przedwojenne. Wprawdzie obok komornego lokatorzy płacą obecnie dodatkowe różnego rodzaju świadczenia, ale nie stanowią one istotnej pozycji w budżecie. Przeciętnie nie przekraczają one pięciokrotnej podstawowego komornego, a jak już mówiliśmy komorne płacone jest wg. stawek przedwojennych, nawet gdybyśmy wzieli pod uwagę, że w domach nowych komorne jest nieco wyższe i na tej podstawie uznali, że obecnie wydatki w tej dziedzinie wzrosły przeciętnie czterokrotnie (wypadek tak wysokiego komornego dla przedstawicieli świata pracy nie jest znany) to i tak suma na mieszkanie stanowiłaby nawet nie 0,6 proc. całego budżetu miesięcznego.

Zmniejszyły się również wydatki na opał i światło. Cena kilowata elektryczności jest obecnie 20-o krotnie wyższa niż przed wojną, metra kubicznego gazu 43-krotnie wyższa i węgla 66-krotnie wyższa, a poziom płac 177-krotnie wyższy. Przemnożenie sumy wydatkowej przed wojną w ramach typowego budżetu przez przeciętną wzrostu cen dla tych samych działów (45,3) daje wynik roczny 1,2 proc. zarobku miesięcznego, podczas gdy przed wojną 4,5 procent.

Ubezpieczenia i podatki przed wojną 3 proc. Obecnie koszty ubezpieczenia pokrywa w całości pracodawca. Natomiast podatek od uposażenia 17.700 zł. wynosi również 3 proc. Ale zarobki są obecnie wyższe, to znaczy więcej można za nie kupić. Warto też wspomnieć, że przy zarobkach niżej przeciętnej, a więc już poniżej 17 tysięcy podatek wynosi 2 proc., a uposażenia do 13 tysięcy, całkowicie wolne są od podatku. Warto również podkreślić, że koszt utrzymania instalacji ubezpieczeń społecznych wynosi obecnie 23 proc. całego funduszu płac, a więc pozycja, która gdyby nie przeniesiono składek ubezpieczonych na pracodawcę, pokrywałby pracownik. A poza tym wszyscy są ubezpieczeni.

Podobnie przedstawia się sytuacja jeżeli chodzi o wydatki na kulturę i oświate. Przed wojną 3,6 proc. budżetu. Obecnie na skutek wprowadzenia darmowego nauczania, oraz organizacji bezpłatnego, lub po ulgowych cenach uczestnictwa w wielu imprezach artystycznych, organizowanych z funduszów państwowych i różnego rodzaju organizacji społeczno - za-

Dokończenie na str. 5.



Kanada pachnąca dolarem

Michał Jakubiec tak sobie kombinował — ty pojedziesz do domu na gospodarstwo, zobaczysz jak tam jest. Jesteś kobietą, nikt ci głowy nie urwie. Co innego ja. Mamy krewnych w Kanadzie, pojadę do nich. Zarobię trochę i wrócę z groszem, albo ciebie sprowadzę do Kanady. W Anglii nie mamy po co siedzieć.

Miało być lepiej jak w Austrii, czy w Italii, a w gruncie rzeczy jeden i ten sam diabeł.

INNE CZASY...

I tak żona Jakubca przed rokiem powróciła na rodzinne morgi pod Dębicą w Małopolsce, a on pojechał do Kanady robić majątek.

Krewni w Toronto, Kanadyjczycy od dwudziestu kilku lat powitali rodaka serdecznie, ale zdziwili się wielce usłyszawszy jego plany.

— Inne czasy, proszę wujka. Niektórzy kiedyś i owszem dorobili się czegoś, co prawda nie w rok i nie w trzy ale dziś?

— Dziesięć miesięcy przesiedziałem w Toronto — opowiada Jakubiec. — Miałem dwie pary portek, wróciłem w jednych. To palto dali mi na drogę. Tak, tak. Człowiek zawsze się uczy i zawsze mądry po szkodzie. Gdzie mnie staremu zachciało się Kanady.

Może tu prędzej znajdę pracę. Chociaż diabli wiedzą jak tu jest, ale mnie już wszystko jedno. Jak ma być źle to przynajmniej tyle, że u siebie.

Michał Jakubiec z zawodu jest majstrem robót żelbetonowych.

— Co mi z tego? Majstrem jestem tyle lat, a przeprocowane miesiące na palcach mógłbym policzyć.

— O gdybym ja miał pański zawód, to już dawno miałym własny dom — wtrąca się do rozmowy goniec PUR-u. Frajer się martwi o to co będzie robił, a nie fachowiec. I w tym miejscu młody chłopiec dał lekcję poglądową zaskoczonemu nieco Jakubcowi o tym co się u nas zmieniło, ile się buduje, co i gdzie.

Grupa reemigrantów otoczyła młodzieńca. Agent nie agent, ale posłuchać nie szkodzi.

W LESIE I W MIEŚCIE

— Bo widzi pan, mówi siedzący z boku Grzegorz Odrobina z Port Arthur (Ontario) w Kanadzie opowiadają nam przeróżne rzeczy o Polsce. Ja dostawałem listy od rodziny i wiedziałem jak jest, ale większość jest stale pod wrażeniem piekła jakie tutaj niby ma być.

— Czy nie bali się wrócić?

— Co drugi jechał z duszą na ramieniu, ale jak tam nie ma pracy i robi się coraz gorzej, a do kraju można wrócić, to niejeden powiedział — wola Boża i skrzypki... Ot i tak znalazł się w kraju. My we dwójkę, to znaczy z tym kolegą — wskazał na stojącego obok Józefa Burego — pracowaliśmy 22 lata w lasach. Pracowało się po kilka miesięcy w roku, ale w kości wlazło fest. Żeby tak płacili jak trzeba było pracować to może by człowiek wyglądał inaczej, ale tak...

- Do miasta czy do fabryki trudno się dostać. Oczywiście tam było lepiej, ale w lesie to wiedziałem, że jak przyjdzie sezon to taka czy inna robota się znajdzie, a w fabryce nigdy nie wiadomo kiedy człowieka wyleją na bruk. Bezrobotnych coraz więcej. Dużo by opowiadać, nie wim czy pan uwierzy, bo wam tutaj wydaje się może, że Kanada to jakiś lepszy kraj.

W PRZEDEDNIU KRYZYSU

O tym „lepszym kraju" opowiadał nam szczegółowo nieco później Marian Horodyski, jeden z czołowych działaczy wśród tamtejszej Polonii, ostatnio prezes Polskiego Towarzystwa Demokratycznego.

— Zaczęło się od tego, że w Chrostkowie pod Tarnopolem nie mogłem znaleźć pracy. Byłem rymarzem, jeździłem tu i tam, ale wszędzie to samo. W 1928 r. pojechałem do Kanady. Tam rymarstwa w ogóle nie znają, ale znalazłem inną pracę. Najpierw na farmie a potem w fabryce worków. Zarabiałem 20 dolarów tygodniowo. Jak na ówczesne stosunki nawet nieźle. Sprowadziłem więc żonę. Miałem pecha. Zaczęły się redukcje. Ponieważ byłem jednym z najlepszych pracowników ominęło mnie to, ale obcięto mi płacę o 5 dolarów. — Jak chcecie — za mało? Jest setki innych, którzy za połowę tego będą pracować. My nikogo nie zmuszamy.

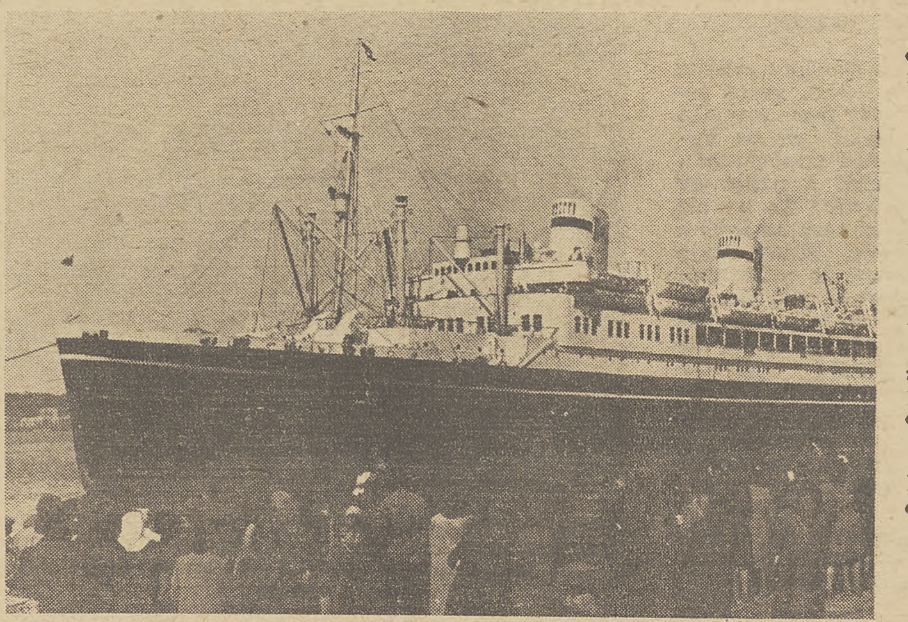
— Co było robić. Dziękowałem Bogu i za to. Bezrobocie szerzyło się strasznie. W końcu nie ominęło i mnie. Obijałem się kilka miesięcy. Oboje z żoną chwytaliśmy się każdej pracy, byle przetrzymać miesiąc, tydzień.

W końcu 1931 roku udało mi się wkręcić do stoczni w Vancoover.

Pracowałem przy instalacjach za 8 dolarów dziennie. Sytuacja nasza była już znośna. Niestety nie byłem przyzwyczajony do warunków pracy w stoczniach. Zachorowałem. Znów zostaliśmy boso i nago.

— No dobrze, a ubezpieczalnia?

— Co tam ubezpieczalnia. Na to trzeba mieć pieniądze. Są prywatne kompanie, jak się mówi po polsku towarzystwa, które zabierają po 36 — 50 dolarów, ale w czasie choroby to umieją już wymigać się od jakichkolwiek świadczeń. Ubezpieczenia zakładowe, owszem istnieją, ale nie znaczy to wcale, że ma się zapewnioną pomoc jak należy. Tak, tak, Kanada, moi drodzy.



22 padziernika na pokładzie „Batorego" przybyła do kraju grupa reemigrantów z Kanady. Wśród nich jest wielu DPisów, którzy wyjechali tam z Anglii w pogoni za złotym runem. Rozczarowali się bardzo.

— Jak ze szkołą? Dzieci można wykształcić, potrzebne są tylko pieniądze, tak w szkole średniej jak i wyższej. 1000 dolarów rocznie. Tymczasem niezły fachowiec zarabia, 1,20 dolara na godzinę. Różne podatki i potrącenia wynoszą ponad 20 dolarów, mieszkanie 30 — 40 dolarów i bardzo dobrze jeśli ktoś je dostanie za taką cenę. Proszę teraz kształcić dzieci. Trzeba sobie odmówić wszystkiego, bo życie nie jest tanie, ani ubranie. Wszystkiego jest dosyć oprócz pieniędzy, a na świecie już tak jest, że jak kupujesz to i płać, a tu nie ma czym. Wszystko wskazuje na to, że już wkrótce powtórzy się rok 30-ty.

— Wspomniał pan o mieszkaniach, jak przedstawia się ta strona medalu?

— O mieszkania bardzo trudno. Są bardzo drogie, ale w tym wypadku i pieniądze niewiele pomogą, chyba, że ktoś ma kilka tysięcy dolarów to i owszem. Są specjalne kompanie, które w każdej chwili gotowe są wykonać zamówienia na jednorodzinny domek. Koszt 6 — 7 tys. Wpłacić i wprowadzać się — mówi z gorzkim uśmiechem Hordyski.

ZŁOTE NADZIEJE I RZECZYWISTOŚĆ

— Czym w takim razie wytłumaczyć fakt, że DP-si tak rwą się do Kanady?

— Chyba tym, że nie wiedzą jak jest w rzeczywistości. Farmerzy potrzebują robotników, w miastach jest bezrobocie, które stale wzrasta, ale na wieś nikt nie chce iść. Farmerzy tamtejsi znani są miejscowym, nic więc dziwnego, że pracować z miasta na wieś, jeśli już kto idzie, to zmusza go do tego skrajna ostateczność. Nowi emigranci przyjeżdżają z różnymi nadziejami, pod wrażeniem samego słowa — Kanada, — spotyka ich zaś kanadyjska rzeczywistość.

99 na 100 wróciłoby do kraju po miesiącu, ale kontrakt jest na dwa lata. Nawet gdyby go zerwał i znalazł pieniądze na powrót, albo rząd by go repatriował (oczywiście nie kanadyjski) to pozostaje do uregulowania zwrot kosztu przejazdu do Kanady, a na to trzeba długo pracować.

Nowoprzybyłych wybierają farmerzy. Za miesięczną pracę od świtu do nocy płacą 45 — 50 dolarów. Nawet na wsi trudno za tyle wyżyć. Ile tam skarg, tragedii, nawet samobójstw...

W naszej grupie przyjechało kilku DP-isów. Ci mieli o tyle szczęście, że pomogli im krewni. Inna rzecz, że w obecnych stosunkach olbrzymia większość chciałaby wrócić, ale boi się. Nie tylko DP-isi, ale i starzy emigranci.

Nie sposób opisać tego wszystkiego co się mówi i pisze w Kanadzie o Polsce. Zdawałoby się, że Syberia i Kraków leżą w tej samej gminie, że w Polsce nic się nie je oprócz łupin z kartofli, a ludzie noszą ubrania z worków i to na zmianę, trzech jeden garnitur.

GDZIE SĄ BIAŁE NIEDŹWIEDZIE...?

Niestety wielu, wielu wierzy w te wszystkie cudeńka propagandowe do ostatniej chwili, już na ziemi polskiej jest pod jej wrażeniem. Patrzy na ludzi, domy, śpi wygodnie na punkcie etapowym, w przeciągu dwu godzin otrzymuje dokumenty i po cichu mówi jeden do drugiego — to wszystko chyba dla propagandy.

Obok gmachu punktu etapowego PUR-u w Gdyni jest szkoła „Jungów" gdzie młodzi chłopcy przygotowują się do służby morskiej. Przyjechali rodacy z Kanady więc wiara ciekawa.

Obserwowałem taką scenę. Przybyły repatriant, który był już w Anglii i posmakował Kanady odciąga na bok może siedemnastoletniego marynarza, coś mu tłumaczy dyskretnie. Chłopiec słucha pilnie, a potem wybucha głośnym śmiechem.

Nieco później w rozmowie repatriantów powąchawszy tu i tam przyznał trochę nieśmiało, że pytał o Ruskich i Sybir — ale niech pan nikomu nie mówi.

Podobnych scen było więcej, bo wkrótce chłopcy pomiędzy sobą zaczęli pokpiewać z gości, którzy w Gdyni chcieli widzieć białe niedźwiedzie.

Sytuacja tyle śmieszna co i tragiczna.

Mógłby o tym opowiedzieć dużo każdy z przybyłych, a zwłaszcza niedawni DP-isi. Taki np. Derda Stefan. Do kraju wrócił przez Włochy, Anglię i Kanadę. Próbował wszędzie jakoś się urządzić i jemu pomagali, że pożal się Boże. Raz go straszono, raz obiecywano i na odwrót Człowieku, jak ci nie żal żony i dzieci. A dzieci są śliczne. Dwórch chłopców — trzyletni Zbyszek urodził się we Włoszech, młodszy o rok Miecio w Anglii.

Derdzie na prawdę żal było najbliższych mu istot, pchał się więc w świat byle dalej na zachód Kilka razy chciał wracać, ale cóż — siła złego na jednego. Przeszło trzy lata tułaczki, poniewierki, poniżeń, nadziei i zawodów.

Derda głaszcze jasną główkę synka. — Już niedługo pojedziemy do domu, do dziadziusia. O siódmej wieczorem Derdowie siedzieli już w pociągu do Łodzi. Jeszcze tej nocy znajdą się na łonie rodziny.

OPOWIEŚĆ STAREGO DĄBROWSKIEGO

— Ja tutaj zostanę Nie jadę nigdzie — mówi stary Dąbrowski z Voncoover. Gdzież mógłbym pracować jak nie na stoczni. 38 lat spędziłem przy okrętach. Ciągle człowiek marzył, żeby tak w kraju budować, nasze własne, polskie. Staruszkowi zaszkliły się oczy.

— Wyjeżdżałem stąd jako obywatel austriacki. Teraz w Polsce, Boże, Boże...!

Jego wzruszenie po trochu i nam się udzieliło. Tu stary Dąbrowski opowiedział nam swoje dzieje. Okrążyła go gromadka chłopców w granatowych mundurach marynarskich. Słuchali o tym jak ojciec Dąbrowskiego żył na kilku morgach piasku w Jabłonowie pod Tarnopolem z ośmiorgiem dzieci. Jak włóczono go, siedemnasto letniego wówczas chłopaka po sądach za to, że zbierał drzewo na opał w lasach księżnej Czartoryskiej. Dla niego skończyło się na kijach, matkę jednak zamknięto na miesiąc w miejskim areszcie, a ojciec cały rok musiał potem odrabiać.

Słuchali chłopcy tego jak jakiejś bajki, słuchali o tym jak młody Dąbrowski, który poza Jabłonów głowy nie wychylał pojechał w świat. Jakże inne to dzieje od przygód o jakich czytali w książkach. Nie było tu piratów i dzielnych wodzów, cudnych wysp i nadzwyczajnych wydarzeń. Był za to twardy polski chłop, którego nędza i krzywda wygnała z domu, było twarde bezlitosne życie emigranta, praca ponad siły i głodowe zarobki. WŁ. ORSZA.

Jeszcze o budżecie robotniczym

(dokończenie ze str. 4)

wodowych, mimo wyższego poziomu „konsumcji" oświaty i kultury, wydatki obciążające pracownika zmalały do 1 proc. budżetu miesięcznego.

Na podstawie dotychczasowych obliczeń możemy dokonać ostatecznego porównania przeciętnej wartości płacy robotnika przed wojną i dziś.

Przed wojną wydatki wyżej wymienione łącznie z żywnością stanowiły 92,2 proc. zarobków. Pozostawało więc 7,8 proc. na urządzenie mieszkania i inne wydatki. Obecnie pozostaje 31,1 proc. To zestawienie ma swoją głęboką wymowę. Nie tylko chodzi o to, że różnica jest tak duża, ale o to, że w ramach budżetu robotniczego w Polsce powojennej jest poważna suma, którą można wydatkować po pokryciu kosztów przedwojennego minimum egzystencji. To minimum dziś już jest niewystarczające. Rodziny robotnicze wydają na żywność więcej niż 45,8 prc. zarobków i więcej niż 17,2 proc. na ubranie, kupując więcej żywności i ubrań niż przed wojną.

I dlatego porównanie realnej wartości płac robotniczych przedwojennych i obecnych mówi przede wszystkim o sukcesie gospoadrki planowej, która umożliwiła mimo poważnych zniszczeń wojennych, tak wyraźną poprawę stopy życiowej mas pracujących. A to było jednym z głównych celów kończącego się planu trzyletniego. K. P.

Polacy z Węgier



Kurowski jest z zawodu murarzem. Czeka już na niego praca w Bytomiu.



Pani Uznańska jest rodowitą Węgierką. Jedzie do męża, pracownika rolnego.



Mała Malgosia chociaż ma mamę Węgierkę i tyle od niej mniejsza — mówi już po polsku... papa.



Już na Węgrzech widzieliśmy jak wyglądają Krakowiacy i dzieci pokazują lalki.

Pamiętam, gdy będąc w Budapeszcie spotkałem się na Kebani w szkole polskiej z rodakami, gdy im przyniosłem pierwsze wieści o życiu w kraju, o strasznej długiej nocy okupacyjnej, o potwornych zniszczeniach jakie spadły na kraj, o pierwszych radościach wyzwolenia, o żywotności naszego narodu i zapale z jakim masy ludowe zabrały się do odbudowy swego gospodarstwa narodowego. Młodzi i starzy, kobiety i mięźczyźni słuchali pełni skupienia, z niejednych oczu popłynęły bezwiednie łzy, coś ściskało za serce.

— Nasz kraj, nasza Polska — szeptały wargi.

Minęły lata pierwszej gorączkowej repatriacji ludzi gnieżdżących się w obozach. Polacy z Węgier poczęli szukać możności powrotu do kraju. Zamieszkali od lat na Węgrzech, urządzeni, ożenieni z kobietami węgierskimi mimo wszystko postanowili wrócić do Polski.

„NA SYBIR“

W każdym skupisku polskim znajdzie się pewna grupa politykierów. Gdy pełni rozsądku ludzie szykowali się do wyjazdu — poczęli przebąkiwać...

— Do Polski? A gdzież wy Polskę zobaczycie? To wy nie wiecie, was od razu na Sybir... Nie rozumiecie, rzeczy mają być załadowane do oddzielnych wagonów towarowych, plombowane... a ludzie w innych wagonach... no co — to nie dostatecznie jasne? — Rzeczy gdzie indziej, wy gdzie indziej...

Nieraz mało do bicia nie doszło, w ferworze sprzeczki.

Niejedna rodzina pakowała i rozpakowywała toboły po kilka razy.

W dniu wyjazdu czyjaś brudna łapa nabazgrała na wagonie kredą — na Sybir...

Ludzie się już śmieli. Zdążyli zawrzeć znajomość z obsługą pociągu przez ręce których, przeszło dziesiątki tysięcy repatriantów w przeciągu czterech lat. Przekonali się szybko, że to ludzie pełni poświęcenia dla swej pracy, którzy od kilku lat mieszkają w wagonach, w ciągłym ruchu, jeżdżąc po braci to do Niemiec, Francji, Czechosłowacji, wszędzie tam dokąd zawierucha wojenna zagnała Polaków, a teraz pragną wrócić do kraju.

Wagony pullmanowskie z łóżkami i materacami okazały się wyśmienite.

— Teraz to rozumiemy, po co są oddzielne wagony na rzeczy. Gdzieby się tu pomieściły te paki. A może Dziuraniuk wstawiłby swoją krowę do ambulansu, ha, ha, ha, albo prosiaki pod stół lekarski — co, to by dobre było.

Wylakierowany na biało wagon i te czarne, kudłate wieprze! — o rety! — śmieli się wszyscy, trzymając się za boki. Tak żartowali z własnej naiwności.

— Ale najlepiej było z tym...

— No, nie mówcie, po co człowieka zawstydzać, no dał się zastraszyć, to co, przecież dwadzieścia parę lat nie był w kraju...

— Wielkie rzeczy, no nie powiem, który to był, ale zamknął się w wagonie i gadał przez drzwi... bał się, słowo daję. Godzinę staliśmy już w Międzylesiu, a on siedział w wagonie, ha, ha, ha, kocem się nakrył.

— No, nie bujaj, wcalem się nie nakrył, spałem...

— O! spał, a krzyczałeś, nie otworzę... przez sen, co?

Znowu salwa ogólnego śmiechu.

— No, dajcie mu już pokój.

Przybyli urzędnicy PUR-u spisują wagony, kierunek, dokąd który ma jechać. Ludzie rozeszli się do biur. Trzeba załatwić formalności.

A wagonów jest sporo, inwentarz w nich jest też liczny i urozmaicony. W jednym wagonie porykuje krowa, a prosiaki dodatkowo kwiczeniem dają o sobie znać.

Wokół wagonów osobowych uganiają się dzieci, młode kobiety zwołują je w obcym języku.



Dziuraniukowie przywieźli dobytek — jadą na gospodarstwo. Morawski przywiózł wiele doświadczenia w prowadzeniu wylęgarni, zaangażowany został do Państwowych Majątków Rolnych.

Mamy — Węgierki napotykają na pierwsze trudności w porozumieniu się z nami.

My powtarzamy — Nem tudo madziaro — a one to samo, tylko dodają „polsko“. My natomiast potrafimy imponować jeszcze znajomością dwóch słów — „jona potkiwano“ i na tym kończy się nasza konwersacja. Wtedy muszą już przyjść z pomocą małżonkowie.

Od tej chwili będą już się kurczowo trzymać swych „panów“, aż nie osłuchają się dostatecznie z językiem polskim.

W jednym z wagonów, wśród mebli pokazują nam, ni to stół, ni to szafa, dziwne urządzenia na bokach, a blat podnosi się i ukazują się szuflady. Wiele szuflad.

Pan Morawski, właściciel tego dziwnego stołu — objaśnia nam.

— To eksperymentalny aparat dla wylęgarni jaj.

— Cóż za eksperymenty można robić z jajami? Albo się wylęgnie, albo nie.

— To się pan grubo myli.

I w tym miejscu pan Morawski, jeden z najlepszych fachowców w tej dziedzinie rozpoczął obszerny wykład, którego nie podejmuję się tu powtórzyć.

— Na tym stole, który jest tylko na 600 jaj, mogę robić najróżniejsze próby.

— Na 600 jaj to mały stół.

— Normalne są na 10.000 jaj. Do jajczarni, do której jadę z nim, zakupiono 3 takie duże szafy.

— To pan jedzie do jajczarni?

— Już w Budapeszcie zostałem zaangażowany. Jadę pod Poznań, do Państwowych Gospodarstw Rolnych.

W baraku biurowym przy kilku stołach odbywa się rejestracja. Kolejno zbliżają się przybyli.

Tu siedząc można dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy.

Władysław Kurowski jedzie do Bytomia, z zawodu jest murarzem. Ma już zapewnione mieszkanie i pracę.

Alekssin Władysław ma żonę Węgierkę — zdrową, rosłą, młodą kobietę, która całe życie mieszkała na wsi.

Mała ich Małgosia paradnie rozstawia nóżki by utrzymać równowagę, z prawdziwym bohaterstwem postępuje ostrożnie za matką, trzymając się jej palca.

— Ona już będzie pamiętała tylko kraj rodzinny. Pierwsze słowo w życiu po polsku wypowiedziała — pa pa...

— Już lepiej mówi po polsku od matki — zażartował ktoś.

— Nie jest tak źle, skoro Aleksinowa zrozumiała, że mowa o niej.

— A dokąd pan się udaje — pytamy sąsiada.

Wilk Franciszek powiada, że jedzie do córki do Bytomia.

— Ona tam zagospodarowała się bardzo dobrze. Czego będę szukał teraz sam. Już na starość gospodarki nie będę przecież przyjmował.

Pani Uznańska musi sobie sama radzić. Wszystko ma napisane na papierze. Jedzie do męża, administratora majątku państwowego w Słupsku.

Podróż przeszła bardzo dobrze, zadowolona z opieki, wieczorem znów wsiądzie do pociągu, by rano nareszcie być już w nowym domu.

Dwóch młodych mężczyzn zastanawia się co wybrać.

— Jedź ze mną, powiadam ci w kopalni jest fajnie... słyszałeś mieszkania dostaniemy... robota dobra.

— A tak, dobra dla ciebie boś ty górnik; a ja co? Na kopalni nigdy nie robiłem.

— Czytałeś co pisał Michał... też nigdy nie pracował na kopalni, a jak zarabia.

— E! ja już wolę do swego zawodu, do stolarki.

— Może pan wybierać — do fabryki, do kopalni, na rolę — co panu odpowiada. Chce pan w tym samym mieście co kolega? Dobrze.

Referat wypełnia karty zgłoszeń — Lewiński Jan jedzie razem z Heter Somer....

— Tylko proszę pana... czy mógłby pan napisić Kowalski, bo ja z ojca...

Heter Somer jest podstawnym mężczyzną. Urodzony na Węgrzech, ojca stracił w czasie węgierskich walk wyzwoleńczych. Wychowywał się już sam. Od najmłodszych lat pracował w kopalni.

— Ja, już chcę zostać przy kopalni, tylko węgla brunatnego, bo przyzwyczaiłem się.

— No, jedziemy razem — decydują koledzy. Ty będziesz w kopalni, ja przy ciesielce.

Przastek Edward ponad dziesięć lat spędził na Węgrzech. W krytycznym czasie w 1939 roku znalazł się na gościnnej ziemi węgierskiej. Naród węgierski okazał szczerą gościnność wobec zbiegów. Gdy



Topolski — repatriant ze wschodu przedstawia najmłodszemu repatriantowi z Węgier sw ego Reksa.

wracają do kraju

hitlerowcy rozpoczęli nagonkę na Polaków wyłapując ich, lud węgierski pomagał uchodzcom wszelkimi środkami przechowując ich często z narażeniem życia.

Inż. Przastek jest specjalistą od słabych prądów.

— Ja jestem na tym punkcie zwariowany, to jest mój żywioł, dziedzina, w której potrafię wiele zdziałać.

— Dokąd pana skierować? Przemysł już się panem zainteresował, fabryka zegarów, politechnika... a właśnie politechnika. Ja najchętniej właśnie do pracowni przy politechnice. Zdecydowano.

Przastek jest klasycznym typem człowieka, który sam zdobył wykształcenie, przebrnął przez wszystkie trudy życia.

— Mój ojciec był mechanikiem w Warszawie, ja w domu już od szóstej klasy majstrowałem przy warsztacie, pracowałem, pomagałem ojcu. Ciężką miałem młodość, a i w życiu późniejszym nie było łatwiej, kilkakrotnie trzeba było zaczynać od nowa...

PRZYJECHALI „FRANCUZI"

Do południa sprawy wszystkich repatriantów, przybyłych z Węgier są już załatwione. Czekają na zestawienia składów wagonów. Spacerują wśród drzew po jesiennym kobiercu opadłych liści, gęsto ścielących aleje punktu przyjęcia.

Promienie słońca przyjemnie rozgrzewają w chłodnym powietrzu. Wokoło drzewa mienią się wszystkimi odcieniami złota i ciemnej zieleni drzew iglastych.

— Przepyszna, bogata polska jesień, w żadnym kraju nie ma takiej.

Kancelaria PUR-u już otrzymuje następny meldunek, zapowiadający nadejście nowego transportu. Tym razem przybywa grupa z Francji. Transporty z Francji nie są rzadkością. Pragnących wyjechać jest znacznie więcej niż to jest w możliwości zrealizowania z powodu znanych już ogólnie trudności.

Przybywają małe grupy pociągami pośpiesznymi. Z rana spotykamy już ludzi wymytych, wyspanych.

— Przyjechaliśmy w nocy, wyspaliśmy się; było ciepło, przyjemnie.

Już rano odbywa się rejestracja.

Stanisław Gracki, odlewnik jedzie do Wałbrzycha, a rzeczy nie nadeszły, nie mamy na czym spać.

— Nie obawiajcie się, będziecie mieli na czym spać. Żona z dziećmi pojedzie do Dusznik, tam jest nasz dom wypoczynkowy, wy tymczasem wybierzecie pracę, mieszkanie, a gdy za kilka dni nadejdą wasze rzeczy, sprowadzicie wszystkich do domu.



Podróż mieliśmy wspaniałą — zapewniają wszyscy. A stoją kolejno — Jarosek Jan, Dobroć Antoni, Baran Franciszek, Gracka Maria, Baran Aleksander i Gracki.

— A, tak to co innego — kiwa głową zadowolony Gracki.

— Ale ja tu jeszcze nie mam wszystkich.

— To wiele was jest na Boga, na liście mam dziesięć osób.

Gracki uśmiecha się.

— Przez dwadzieścia dwa lata pobytu we Francji niczego się innego nie dorobiłem jak tych dzieci.

— Ale wszystkie rosłe.

Gracki podkręca wąsa z zadowoleniem. — A, tak, tak.

OPIEKUNOWIE

— Z tymi dziećmi to też kłopot — drapie się za uchem pan Stanisław. Wyobraźcie sobie państwo, że dwoje podbuntowali mi.

— Jakto! Co to znaczy?

— Ano wieczorem, gdy szykowaliśmy się już do wyjazdu, jakieś typy kręciły się koło mego syna, coś mu tłumaczyli i wyszli na miasto. Ja go wołam, powiadam nie chodź już nigdzie, bo dziś wieczór przecież jedziemy... — przyjdę zaraz... i tyle go widziałem.

Będzie jeszcze nieraz żałował.

A on przecież jeszcze niepełnoletni, ma zaledwie siedemnaście lat. Taki wstyd mnie staremu robociarzowi, żołnierzowi Ruchu Oporu, walk w Hiszpanii... Gracki jest wyraźnie przybity.

Dwadzieścia dwa lata w Le Thillay, w jednej fabryce, szanowany i poważany przez robotników Polaków i Francuzów wybierany byłem do zarządów związkowych, a tu masz...

— Nie martwcie się, sam będzie się prosił, niech poznaje biedę bez domu — powiada Baran Franciszek — poczuje czym teraz pachnie we Francji, poczuje...

Baran jest z zawodu ślusarzem, syn jest już także samodzielnym rzemieślnikiem i to z pewnością obaj są tęgimi pracownikami, skoro fabrykanci nie chcieli ich zwolnić.

Teraz Baran ma niemały kłopot.

— Tylko mam ten papier, że jestem majstrem.

— A z miejsca pracy?

— Nie dali.

— Jakto nie dali, po 22 latach pracy?

— A nie tylko nie dali zaświadczenia, ale nawet wypłaty całej. Nie chcieli puścić i tyle.

— A gdzie to tak was urzadzili?

— W Aisne Vierzy.

SŁÓW KILKA O ST. BARANIE

Anna Baran nie ma nic wspólnego z rodziną Franciszka. Jest samotną wdową z małą dziewczynką. Pani Anna straciła męża w czasie wojny.

— Żył jeszcze do 1944 roku, jeszcze w miesiącu lipcu, ale ja już go nie widziałam od 1941 roku, gdy go zabrano z fabryki.

Baran Stefan, działacz robotniczy, był jednym z najaktywniejszych w czasie okupacji. On był duszą komitetu fabrycznego, który organizował sabotaże. Po wsypie więziony był po różnych obozach na terenie Francji. Gdy hitlerowcy czuli się niepewnie na ziemi francuskiej, wywieźli Barana do obozu w Badenii.

Baran i tu nie zaprzestał pracy organizacyjnej. Jest duszą politycznego komitetu na terenie obozu.

Gdy w dniu święta robotniczego 1 maja ukazały się na terenie obozu ulotki antyfaszystowskie, hitlerowscy siepacze postanowili się zemścić. Dwudziestu więźniów ukrzyżowali żywcem na placu apelowym. Wśród nich zginął także śmiercią męczeńską Baran.

Jego koledzy i towarzysze zajęli się obecnie troskliwie pozostałą rodziną.

Po Baranową przyjechał na punkt graniczny Franciszek Kwiatkowski.

— W Świebodzicach pod Wałbrzychem jest już przygotowane mieszkanie.

— A praca?

— O! z pracą nie będzie kłopotu, wybierze sobie odpowiednią. My o swoich ludziach pamiętamy.

Tak! My — to znaczy Polska Ludowa, klasa pracująca, ludzie świadomi swych obowiązków i praw.

ST. MARCINIAK



Panna Skonieczna chciała mieć pamiątkowe zdjęcie. Już zainstalowała się w Bolkowie, a teraz oczekuje nadejścia bagażu.



Pani Tomaszewska chociaż ma dwóch synów w kraju, mieszkać woli na swoim. — Niech młodzi sami się rządzą.



Stanisław Gracki z Le Thillay (dep. Seine d'Oise) jest odlewnikiem. Z liczną swą rodziną udaje się do Wałbrzycha. Na zdjęciu pokazał się ze swą najstarszą córką.



Baran Anna z panem Kwiatkowskim, który oczekiwał ją w imieniu przyjaciół zamordowanego jej męża.



Rodzina Feliksa Sadowskiego z Villers sur Nicole, która udaje się do Wrocławia.

List emigrantów z Francji

Powróciliśmy do kraju w miesiącu sierpniu i wrześniu, gdzie zostaliśmy serdecznie przyjęci w Międzylesiu przez przedstawicieli przemysłu węglowego, oraz przedstawicieli miejscowych organizacji partyjnych i społecznych.

Bagaże dostarczono nam do miejsca zamieszkania w takim stanie, w jakim je wysłaliśmy.

Zostaliśmy osiedleni w miejscowości Pełcznicy, w powiecie wałbrzyskim, pośród malowniczego krajobrazu górskiego. Zarówno z pracy naszej jak i z mieszkań jesteśmy bardzo zadowoleni.

Zwracamy się do Was z gorącym apelem jak najszybszego powrotu do kraju, by móc razem z Wami dołożyć swej pracy do wielkiego dzieła odbudowy kraju.

Podpisy

Adam Rybowicz
Bolesław Prus (Champagnon les
Stanisław Prus Mines (Cantal)
Chojowski Witold
Wydmanowski Hipolit (z Belgii)
Lorent Wincenty (z P. d. C.)
Jan Kierzek
Caryzentien Rene
(z Brouai en Artois — P. d. C.)
Świebodzice-Pełcznica 29.X.49 r.

Od Międzylesia do Jawora

Więc to już tu

Po blisko dwóch dobach jazdy pociągiem i wielu latach tułaczki na obczyźnie nareszcie w kraju, wśród swoich.

Buchająca parą lokomotywa zwolniła biegu i sycząc, dudniąc miarowym rytmem kół stanęła na dworcu w Międzylesiu — granicznej stacji kolejowej. Wnętrza wagonów ożyły. Większość reemigrantów zabrała się z miejsca do znoszenia ręcznego bagażu z półek, wydobywania go spod ławek, ubierania rozespanych dzieci, które naglą do opuszczenia wagonów



...Obaj młodzi stoją w oknie wagonu wraz z dwiema reemigrantkami i zapomnieli jakoś widocznie o bagażu, który trzeba wynieść na peron.


...z okien i drzwi pojawiają się walizy i tobołki, po chwili zaś obszerny peron dworca kolejowego w Międzylesiu zapełnia się ludźmi i bagażem.

i ulokowania się na resztę nocy w innych, wygodniejszych pomieszczeniach. Ktoś wygrywa na organkach „Jeszcze Polska nie zginęła", ktoś inny rozgląda się pilnie po peronie szukając widocznie kogoś z dawno niewidzianej rodziny, albo znajomych.

— Bierzcie się do roboty, chłopcy, — nagli swych synów 19-letniego Aleksandra i 21-letniego Józefa energiczna p. Pelagia Bierdzio. Obaj młodzi stoją w oknie wagonu wraz z dwiema sympatycznymi reemigrantkami i zapomnieli widocznie o bagażu, który trzeba wynieść na peron. Czas nagli, bo pociąg już za kilka minut wyruszy w dalszą drogę.

Z okien i drzwi jedni drugim podają walizy i tobołki. Po chwili obszerny peron dworca kolejowego w Międzylesiu zapełnia sie ludźmi i bagażem. Gwar i nawoływanie przerywają ciszę pogodnej nocy jesiennj. Wśród przybyłych widać pracowników Punktu Etapowego Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, którzy zaprowadzą reemigrantów do położonej w cienistym parku kolonii PUR. Jutro tzn. 17 września większość z nich wyruszy w dalszą drogę, tym razem już do miejsc stałego zamieszkania.

* * *

Najpierw matki z małymi dziećmi. Osobny budynek Matki i Dziecka wyrasta w mroku. Dwie duże sale, ciepłe i czysto ogrzane. Tu i tam wśród starych potężnych drzew, obrastających wzdłuż i wszerz biegnące alejki suną grupy przybyłych. Małe domki rozbłysły dziesiątkami świateł. Reemigranci rozlokowują się na nac z myślą o spoczynku.

— Jechaliśmy i jechaliśmy więcej niż dwie doby — mówi Pelagia Bierdzio. — Podróż wygodna, ale jakby nie było męczy, zwłaszcza dzieci. Teraz chcemy wypocząć, a jutro pomyślimy, jak się tutaj urządzić na stałe. Nie mamy w kraju żadnej bliższej rodziny. Pojedziemy, gdzie nas będą chcieli i gdzie będzie najlepiej.

Po kilkunastu minutach wszyscy schodzą się do stołówki. Podczas kolacji nastrój ożywia się. Zmęczenie zapada gdzieś w cień, gwar głosów dolatuje z każdego kąta ustawionych dwoma długimi rzędami stołów.

— Mam mały kłopot: zakażenie — mówi p. Pelagia wskazując rękę z zabandażowanym środkowym palcem — lekarz w Paryżu powiedział mi abym zaraz po przyjeździe zrobiła opatrunek. I na to znalazła się rada. Naprzeciw budynku stołówki jest punkt sanitarny PCK — po kilkunastu minutach p. Pelagia Bierdzio zasiada w gronie rodziny do kolacji. Pojawia się kawa i chleb smarowany masłem i miodem. Apetyty dopisują wszystkim po tak długiej podróży.

Ledwie minęła godzina od chwili przybycia transportu reemigrantów, a na kolonii cicho — jakby wcale nie przybyło 76 osób. Czasem tylko spokój nocny przerwie szczekanie białego szpica Joukie, którego widzimy na fotografii w czasie „porannej toalety", a który przybył wraz ze swym panem B. Kuznianowem aż z Paryża.

* * *

Już wczesnym rankiem zbudziła się kolonia PUR-u. Ożywiły się budynki kierownictwa, zapanował ruch w małych mieszkalnych domkach. Po śniadaniu praca zaczyna się na dobre.

Część reemigrantów schodzi się zaraz w budynku z widniejącą nad drzwiami cyfrą jedenaście — tutaj załatwia się sprawy skierowania do pracy. Innym, którzy jadą do rodzin, niepotrzebne są skierowania do pracy i mieszkania, bo tam zapewne krewni wszystko przygotowali na ich przyjazd. Ci idą zaraz wyrabiać sobie polskie dokumenty, co zresztą uczynić muszą wszyscy. Drzwi na prawo od stołówki — obiektyw fotografa, potem budynek oznaczony cyfrą 9, gdzie zostawia się dokumenty i... — po godzinie zgłosi się pan po odbiór polskich papierów. Zamiana dowodów obcych na polskie jest sprawna.

* * *

Zrozumiałe, że każdy myśli przede wszystkim o pracy. To też w godzinach porannych najruchliwiej jest w budynku kierownictwa PUR, małym domku oznaczonym cyfrą 11. Duża sala, kilka biurek, na każdym plik papierów — to zapotrzebowania... potrzeba tylu a tylu murarzy, tylu a tylu ślusarzy, tylu robotników niewykwalifikowanych, kopalnie węgla w Wałbrzychu i Świebodzicach zatrudnią chętnie tylu a tylu górników.

Obecni zwartym kołem otaczają biurka, naradzają się wspólnie, zastanawiają — włókniarz z Nancy, metalowiec z Paryża, elektromechanik z Provence.

Co tu wybrać? To nielada problem, zwłaszcza że pracy zaofiarowanej dużo a to zawsze, chociaż warunkuje lepszy wybór, pogłębia niezdecydowanie.

Wśród stojących dostrzegamy naszą wczorajszą znajomą p. Pelagię Bierdzio. Jak zwykle rozmowna i pełna humoru.

— Jutro o 3 rano jedziemy do Bolesławca, właśnie mój mąż dostał tam skierowanie do pracy. Jest z zawodu górnikiem — dodaje — pracował w kopalniach glinki porcelanowej w Provence. Starszy syn jest elektromonterem — będzie pracował w fabryce, a młodszy uczył się krawiectwa, pójdzie jeszcze pewnie do szkoły albo na kursy kroju, a potem może otworzy sobie własny zakład. Moi chłopcy wyrabiają sobie dokumenty, a oto idzie właśnie mój mąż.

Bronisław Bierdzio jest całkowitym przeciwieństwem swojej żony — bardzo wysoki, szczupły, poważny i małomówny. Z początku z niemałym trudem udaje się nam nawiązać z nim rozmowę, która jednakże po kilku minutach przetwarza się w bardzo interesującą pogawędkę. P. Bierdzio bardzo trafnie ocenia obecną sytuację Polaków we Francji. — Po prostu — mówi — nie mają tam nic do roboty. Dla Francuzów jest za mało pracy, a co dopiero dla obcokrajowców. Ja np. ostatnio pracowałem tylko 3 dni w tygodniu, a za swój miesięczny zarobek mogłem sobie kupić coś ok. 8 kg masła. Szczęliwie złożyło się — że wszyscy dostaliśmy pracę w Bolesławcu — to podobno ładne miasto — dodaje — nie sądziłem, że to tak szybko i łatwo pójdzie.

Okazuje się jednak, że nie wyjątkowe szczęście sprawiło, że cała odzina Bierdziów dostała od razu skierowania do pracy i mieszkanie. Podobnie bowiem było z wszystkimi.

* * *

— Szofer-mechanik wykwalifikowany, czy pomocnik — pyta delegat Min. Pracy i Opieki Społecznej — młodego ciemnowłosego chłopca. — — Pracował przy mechaniku — odpowiada za niego matka p. Zofia Adamczyk.

— Zaraz — mówi delegat, kartkując plik zapotrzebowań — pomyślimy najpierw o pracy dla pańskiego ojca.

Piotr Adamczyk jest niewykwalifikowanym robotnikiem, pracował w różnych zawodach, ostatnio w Louvre i w Saint-Oise.

— Gdzie pan woli — pyta po chwili delegat. — Do Legnicy czy też może do Jawora, tam może pan dostać dobrą pracę w fabryce pieców.

— Mamo — wtrąca się do rozmowy najmłodsza latorośl rodziny, 13-letnia Irenka — jedźmy do tego Jawora.

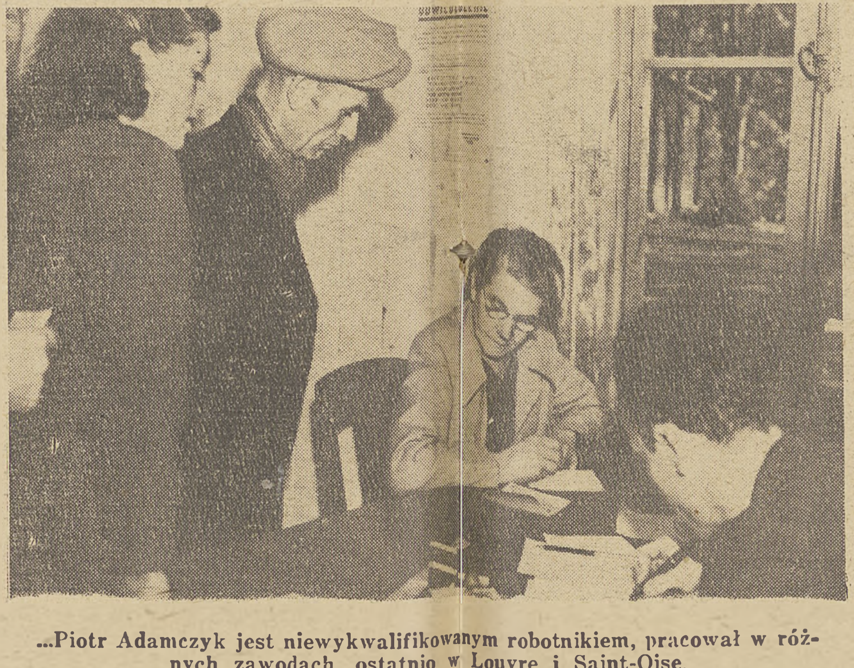
— Ty tutaj masz najmniej do powiedzenia — na wpół karcąco, na wpół pieszczotliwie odpowiada matka — tatuś i Józiek najlepiej zadecydują.

Adamczykowie postanowili jechać do Jawora. Nie dlatego, że nazwa miasta podobała się bardzo najmłodszej z rodziny, lecz dlatego, że dostali tam dobre warunki — dobrą pracę i przyrzeczenie otrzymania ładnego mieszkania.

Kiedy po godzinie spotykamy obok stołówki p. Zofię mówi nam zdyszana — jutro rano jedziemy do Jawora, teraz jeszcze weźmiemy dokumenty, bezpłatne bilety, zasiłki, ocli się rzeczy i w drogę. Dużo jeszcze pracy, a wieczór niedaleko, trzeba wypocząć przed podróżą.

* * *

— Daniel Siewior, Piotr Adamczyk, Józef Adamczyk, Aleksander Bierdzio — wyczytuje głośno urzędnik — proszę, pan tu pokwituje, a to dokumenty. W przyległym korytarzu tłoczą się rzesze reemigrantów, podchodzą po kolei do biurka, odbierają dowody. W wielkim, jasnym holu koło drzwi oglądają, sprawdzają — czy też nie pomylili się gdzie wydając tyle dokumentów w ciągu jednego dnia? — Nie, wszystko w porządku.


...Piotr Adamczyk jest niewykwalifikowanym robotnikiem, pracował w różnych zawodach, ostatnio w Louvre i Saint-Oise.

Można się spokojnie zabrać do załatwiania dalszych spraw.

* * *

Dokument wydany w Urzędzie Celnym jest dowodem własności, dowodem posiadania jakiejś rzeczy. Jeżeli np. reemigrant przywozi ze sobą radio, maszynę do szycia itp. oclenie jest konieczne we własnym jego interesie — jeżeli bowiem po pewnym czasie chce sprzedać tę rzecz, nikt jej nie kupi bez tego dokumentu. Niestety zdarzają się wypadki, że reemigranci zamiast radia, maszyny do szycia czy rowerów wolą przywozić... drzewo opałowe lub słomę, bo o to podobno w Polsce trudno. Jedzie to wagonami towarowymi z Paryża do Polski i zostaje przeważnie na dworcu kolejowym w Międzylesiu, bo właściciel dojdzie wreszcie do wniosku, że to naprawdę niepotrzebny balast.

* * *

Dostaliśmy 8 tys. zł zasiłku i bezpłatne bilety — mówi nam Piotr Adamczyk. Każdy z nas ma prawo do czterokrotnych bezpłatnych przejazdów koleją. Ja wrócę tu za kilka dni po rzeczy, jak przyjadą z Francji. PUR mnie zawiadomi, a żona skoczy z dzieciakami do rodziny pod Kutno, albo tylko pojedzie z samą Irką, bo syn pewnie będzie już pracować.

Jawor. Czy powtarzasz w myśli Irenko motyw zapamiętanej dziecinnej piosenki, wodząc wzrokiem po ulicy biegnącej od dworca do miasta?

Piotr Adamczyk z synem poszli zaraz oglądać mieszkanie, matka z córką zostały przy bagażu, który chociaż zawiera tylko najpotrzebniejsze rzeczy, ale zawsze jest go dużo. Zaraz ma przyjechać samochód po rzeczy, trzeba będzie pewnie samej jechać, bo obu — Piotra i Józefa Adamczyków — nie widać. Pani Zofia jest już trochę zła. Ci mężczyźni, zawsze gdy jest jakaś domowa robota to ich nie ma. Pewnie poszli do fabryki. Korci ich zobaczyć jak wygląda nowy zakład pracy.

Stało się jednak inaczej. Pani Zofia nie pojechała sama z dworca. Przyszli obaj i to nie sami. Przyprowadzili ze sobą starego znajomego z Louvre, Wiktora Frankowskiego, który przed niespełna tygodniem (przybył poprzednim transportem do Polski) osiedli się w Jaworze.

— Kochana pani Zofio — niech się pani na Piotra nie gniewa — spotkaliśmy się na ulicy i poszliśmy razem do fabryki. Ja już dziś zacząłem pracować. Jesteśmy tu od 5 dni. Dostaliśmy trzy pokojowe mieszkanie, bardzo ładne, piec tylko w kuchni trochę dymi, ale mówię do swojej Rozalii — masz przecież męża, który pracuje w fabryce pieców, któryś z kolegów wyremontuje. Obiecał mi zresztą kierownik personalny. To taki chłop — dodaje tonem wyjaśnienia p. Frankowski — interesuje się nawet tym, czy mieszkanie masz odmalowane i czy piec nie dymi. Obiecał że jutro przyjdzie ekipa z fabryki i zrobi, co trzeba.

Twarze całej rodziny Adamczyków wyrażają wielką radość z powodu spotkania starych znajomych. Mieszkanie już jest. Ojciec i syn obejrzeli je dokładnie — trzeba poprawić zlew w kuchni, odmalować ściany i można się wprowadzać. Zarząd Miejski dał mieszkanie zastępcze na okres remontu, który potrwa ok. 2 — 3 dni.

* * *

Kiedy przywieziono już rzeczy przed dom, w którym rodzina reemigrantów dostała mieszkanie zastępcze, kiedy obaj Adamczykowie przy pomocy Wiktora Frankowskiego zaczęli znosić bagaże z samochodu, zaszła nagle rzecz nieoczekiwana.

Zjawiła się nagle p. Rozalia Frankowska z obiema córkami, 13-letnią Józią i 18-letnią Janinką.

— Już chciałam mężowi dać reprymendę, że tak długo go nie ma i nie ma. Nic nie wiedziałam, że przyjechaliście.

Kobiety zaczęły się witać. Irenka i Józia — koleżanki szkolne ucieszone trzymają się za ręce — znowu będziemy razem chodzić do szkoły. Kobiety pogadały trochę i wystąpiły z nowym projektem.

— U nas jest duże mieszkanie — mówi p. Rozalia — zaprosiłam więc Adamczyków do nas na te kilka dni, zanim nie dostaną stałego mieszkania.

— Przecież to wszystko jedno dorzuca p. Adamczykowa widząc zasępione oblicze męża, który już widzi moment powtórnego ładowania rzeczy na samochód i powtórnego znoszenia ich do mieszkania — tam czy tu.

— Wszystko jedno, czy nie wszystko jedno, jak dla kogo — mówi p. Piotr, posłuszny jednak rozkazom swej małżonki.

Kobiety ucieszone z takiego obrotu sprawy poszły zaraz do mieszkania. Pani Rozalia z zadowoleniem pokazuje 3 pokoje, duże, widne, słoneczne. — Mężowi obiecują, że dostanie inne mieszkanie, w bloku fabrycznym — mówi p. Frankowska — będzie mu bliżej do pracy.

— Tyle jest do opowiedzenia. Jak jechaliście, jak tam z warunkami pracy, gdzie co można kupić, gdzie to bierze się meble w Urzędzie Likwidacyjnym, bo nam by się również troche ich przydało, jako że dostajemy tak duże mieszkanie. Trzeba będzie też małe oddać do szkoły.

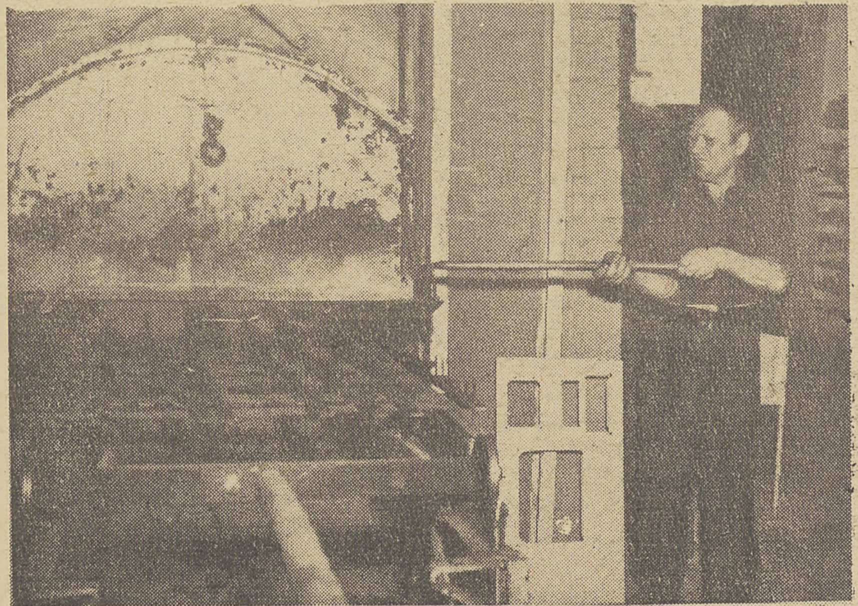
— Jutro zaraz pójdziemy to załatwić. Moja starsza córka — Janinka dostanie pracę w fabryce pieców, tam gdzie mąż, a mój syn Józiek już jest zaangażowany do pracy , narazie w dziale mechanicznym. Fabryka się rozbudowuje i jak tylko potrzebny będzie szofer mechanik, to pamiętać będą o nim.

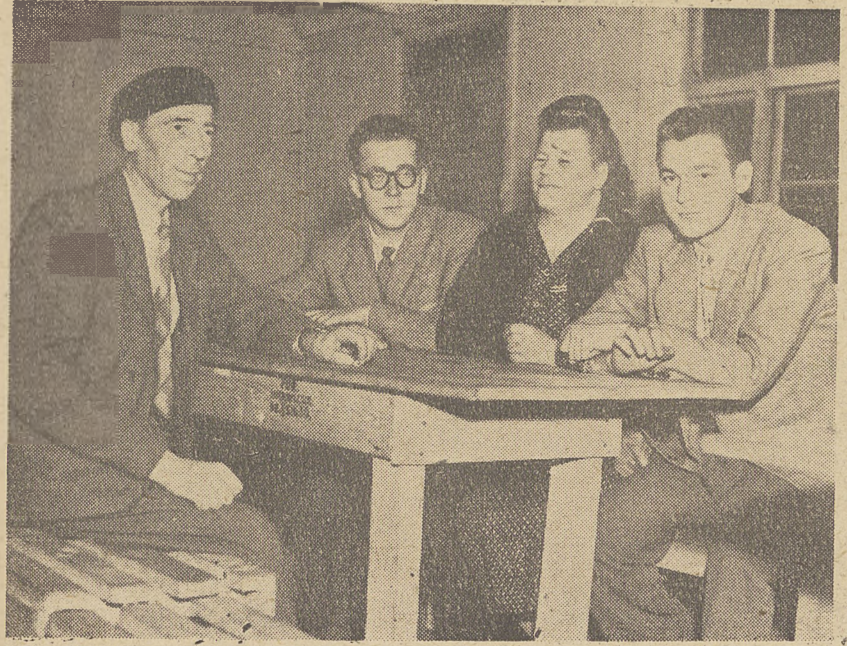
Mrok zapada szybko. Pani Rozalia i pani Zofia przypomniały sobie o swych obowiązkach gospodyń domu. Kolacja już się gotuje. Młodzi wyszli na spacer, by obejrzeć miasto. Piotr Adamczyk i Wiktor Frankowski rozstawiają łóżka w pokojach. Jutro obaj pójdą do fabryki, pierwszy z nich omówić wszystko ostatecznie, drugi już do normalnej pracy przy piecu emalierskim pod kierunkiem majstra Malika. Jutro pani Rozalia i pani Zofia zaprowadzą swe pociechy do szkoły. Jutro zacznie się nowe życie. W kraju.

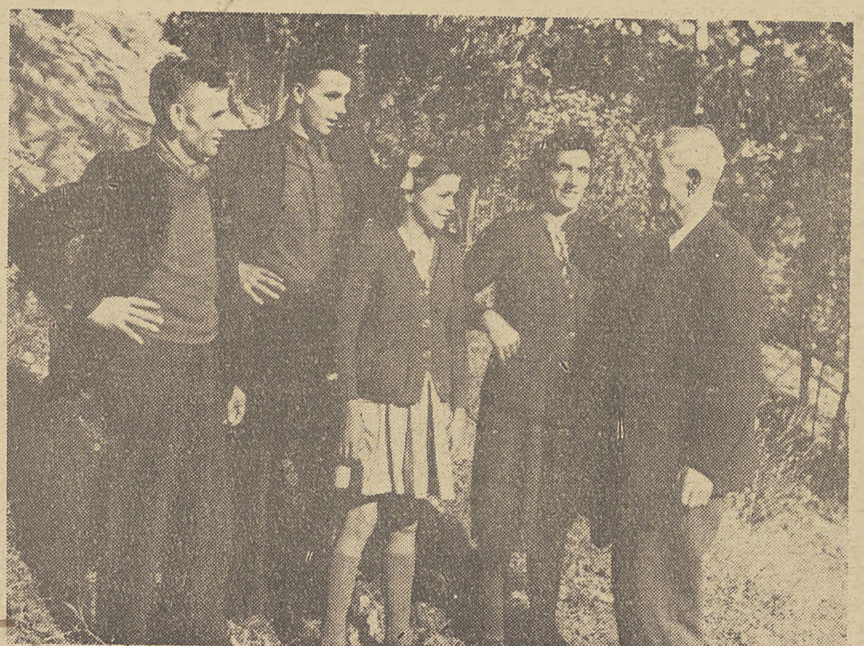
Tekst
I. Szczepańska

Zdjęcia
St. Dąbrowiecki


...Jutro obaj pójdą do fabryki, pierwszy z nich, by omówić wszystko ostatecznie, drugi już do normalej pracy przy piecu emalierskim pod kierunkiem majstra Malika (trzyma w ręku gazetę).


...Spotkaliśmy się na ulicy i zaraz poszliśmy do fabryki. Ja już dziś zacząłem pracować. (Frankowski przy piecu emalierskim).


...Po kilkunastu minutach p. Pelagia Bierdzio zasiada w gronie rodziny do kolacji.


...— Ty tutaj masz najmniej do powiedzenia, na wpół karcąco na wpół pieszczotliwie odpowiada matka — tatuś i Józiek najlepiej zadecydują.


...czasem tylko spokój nocny przerwie szczekanie białego szpica Joukie. którego widzimy na fotografii w czasie „porannej toalety".


...Daniel Siewior, Pior Adamczyk, Józef Adamczyk, Aleksander Bierdzio — wyczytuje głośno urzędnik — proszę, pan tu pokwituje, a to dokumenty.


...Młodzi wyszli na spacer, by obejrzeć miasto...Jawor podobał im się nadzwyczaj

Pokłosie obrad ONZ

Najważniejszym momentem obecnej Sesji Ogólnej ONZ było niewątpliwie wystąpienie min. Wyszyńskiego w sprawie zawarcia przez pięć wielkich mocarstw paktu pokoju. Jasna, spokojna, konkretna propozycja radzieckiego ministra spraw zagranicznych była na tle wojennej histerii, jaka panuje w Stanach Zjednoczonych jeszcze jednym dowodem pokojowego nastawienia Związku Radzieckiego.

Gdy dawniej Związek Radziecki domagał się w interesie pokoju zniszczenia bomb atomowych, zakazu ich produkcji i kontroli badań nad energią atomową — oficjalni przedstawiciele mocarstw zachodnich zarzucali Związkowi Radzieckiemu motywy nieuczciwości. „Związek Radziecki dąży do poznania tajemnicy bomby atomowej" — pisała wówczas prasa amerykańska. „Rosja nie posiadając bomby atomowej uprawia propagandę na cudzy koszt".

Gdy prez. Truman przyznał oficjalnie, że Związek Radziecki posiada bombę atomową, komunikat agencji TASS dowiódł, że mimo tego, iż Związek Radziecki posiada broń atomową już od roku 1947 — rząd radziecki nadal stoi na poprzednim stanowisku, będącym wyrazem pokojowej linii politycznej ZSRR.

Argumenty mocarstw zachodnich na ostatnie propozycje min. Wyszyńskiego w sprawie paktu pokoju raz jeszcze z całą wyrazistością wykazały, że Stany Zjednoczone lekceważą i przeciwdziałają konkretnym propozycjom pokojowym.

Uzupełnieniem niejako wystąpienia min. Wyszyńskiego było na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ponowne postawienie przez delegata radzieckiego Malika propozycji redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej.

Nowym potwierdzeniem faktu, że Amerykanie nie zaprzestali manewrów, aby z ONZ uczynić bazę wypadową przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej jest zakulisowy spisek, zakończony przyznaniem Jugosławii, opróżnionego przez Ukrainę, a należnego Czechosłowacji, niestałego miejsca w Radzie Bezpieczeństwa.

W wyniku obowiązującego prawa zwyczajowego kandydatury do Rady Bezpieczeństwa wysuwane były dotychczas przez zainteresowane państwa poszczególnych stref geograficznych według podziału regionalnego. To prawo zwyczajowe opierało się na dżentelmeńskiej umowie członków ONZ. Min. Acheson, usiłując odeprzeć oskarżenie min. Wyszyńskiego o pogwałcenie przez Stany Zjednoczone obowiązującej tradycji oświadczył cynicznie, że „istniała wprawdzie dżentelmeńska umowa w tej sprawie, ale żadne porozumienie nie zmusza do jej zachowania".

Nawet „Daily Herald" musiał przyznać, że „jest słuszność w argumencie, iż każda z grup geograficznych może wybrać swego własnego kandydata" a „Times" stwierdza, że „Stanowisko zajęte przez szefa delegacji radzieckiej poparte jest tradycją, która wytworzyła się od czasu pierwszego głosowania do Rady Bezpieczeństwa w roku 1946."

I dlatego też min. Wyszyński — omawiając na konferencji prasowej 18 października br. sprawę nadchodzących wyborów do Rady Bezpieczeństwa — oświadczył, że wprowadzenie titowskiej Jugosławii do Rady „może jedynie pogłębić rozdźwięki, może być świadectwem, że blok anglo - amerykański zamierza iść po drodze dalszego osłabienia nawet tego minimum współpracy jakie istnieje w ONZ".

Organizacja Narodów Zjednoczonych oparta jest przede wszystkim na dobrej woli jej członków. Jak się okazało Stany Zjednoczone nie mają dobrej woli pokojowej współpracy. Co więcej wymyślają sztuczne „oskarżenia", aby skorzystać z ONZ jako platformy ataków na Związek Radziecki i Demokracje Ludowe. Jaskrawym przykładem antyradzieckiej prowokacji był wniosek kuomintangowskiego delegata Tsingfu F. Tsianga o rzekomym wtrącaniu się Związku Radzieckiego w wewnętrzne sprawy chińskie. Mimo wielkich wysiłków delegacji amerykańskiej ten niepoważny wniosek nie został w ogóle rozpatrywany.

Delegacje Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii występując w „obronie praw człowieka" przedłożyły Narodom Zjednoczonym „oskarżenie" w sprawie rzekomego pogwałcenia traktatów pokojowych przez Bułgarię, Rumunię i Węgry. Jako dowód swych twierdzeń „oskarżyciele" powoływali się na procesy Maniu, Petkowa i Mindszentego.

Min. Wyszyński zdemaskował istotne cele „oskarżycieli". Anglo - amerykański atak na rządy Bułgarii, Rumunii i Węgier spowodowany został całkowitą klęską faszystowskiego podziemia, które stanowiąc narzędzie obcej polityki, dążyło do obalenia legalnych rządów.

Występując w roli oskarżyciela „oskarżycieli" min. Wyszyński wykazał, opierając się na karcie ONZ i prawie międzynarodowym, że zobowiązania międzynarodowe idą w kierunku współpracy z ONZ dla osiągnięcia określonych celów ekonomicznych i społecznych, ale zarazem zapewniają poszczególnym państwom prawo życia zgodnie z wolą narodu, bez groźby obcej interwencji.

Pomimo wykazania całkowitej bezpodstawności zarzutów amerykańska „maszyna do głosowania" w ONZ przyjęła propozycję Stanów Zjednoczonych, Kanady i Boliwii o przekazaniu tej sprawy do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze.

(dokończenie na str. 11)

Nowy rząd — dawny program

22 dni po dymisji Queuille'a, po wielodniowych, bezskutecznych wysiłkach utworzenia nowego rządu przez Mocha i Rene Mayera — udało się wreszcie trzeciemu kandydatowi na premiera, b. ministrowi spraw zagranicznych Georgesowi Bidault utworzyć gabinet. Większość członków dawnego zespołu pozostała w rządzie. Główną zmianą było zastąpienie Daniela Mayera (ministra pracy) przez jego towarzysza, również socjalistę — Pierre Segelle.

Ciągłe przesilenia rządowe we Francji nie leżą w interesie ani amerykańskiego Departamentu Stanu, ani francuskiej burżuazji. Ale rozbicie i wewnętrzne rozgrywki w obozie partii mieszczańskich (do których doszlusowała coraz słabsza prawicowa socjaldemokracja), z drugiej zaś strony rosnąca stale na sile i bojowości francuska klasa robotnicza, której przewodzą Francuska Partia Komunistyczna i potężna, 6-milionowa Powszechna Konfederacja Pracy (C. G. T.) — powodują, że żaden rząd, działający starymi metodami i według starych wzorów, nie potrafi pokonać trudności, piętrzących się przed Francją.

Ostatni kryzys gabinetowy we Francji był wynikiem bankructwa polityki stronnictw rządzących. Kombinacje personalne nie rozwiążą zagadnienia. Machinacje te powodują jedynie wzmocnienie jedności francuskiego proletariatu.

Naczelnym kłopotem rządu francuskiego jest spadek produkcji, wzrost bezrobocia i obniżka poziomu życiowego szerokich mas narodu. Innymi słowy — konsekwencje „błogosławionego" planu Marshalla.

W ciągu dwóch lat liczba robotników w kopalniach węgla spadła o połowę, na liniach kolejowych — jeszcze więcej. 200.000 robotników pracuje poniżej 32 godzin, a 255.000 — poniżej 40 godzin tygodniowo.

Zlikwidowano znaczną część przemysłu lotniczego, reszcie grozi lada dzień — unieruchomienie. Z 92.000 robotników zatrudnionych w tym przemyśle w roku 1947 — pozostało zaledwie 40 tys.

Znacznie spadła produkcja samochodów (zwłaszcza ciężarowych); na tym odcinku daje się przemysłowcom francuskim we znaki dotkliwa konkurencja fabryk zachodnio - niemieckich (też jedno z „błogosławieństw" podporządkowania się Francji dyrektywom Wall-Street).

Fabryki traktorów i maszyn rolniczych są prawie wszystkie zamknięte. Natomiast sprowadza się znaczne ilości traktorów i maszyn ze Stanów Zjednoczonych. To samo dzieje się z francuskim przemysłem kolejowym (parowozy, wagony, węglarki).

W roku ubiegłym Francja zakupiła w Stanach Zjednoczonych statków za 110 miliardów franków, ale stocznie okrętowe w Tulonie czy Rochefort stale przeprowadzają dalsze redukcje robotników.

Wobec redukcji robotników, spada produkcja. Specjalnie dotkliwie daje się to odczuć w zakresie towarów konsumcyjnych. W pierwszym kwartale roku ubiegłego przemysł bieliźniarski wyprodukował 24.737 ton, podczas gdy w roku bieżącym tylko 16 tys. ton. Obuwia wyprodukowano w br. 8.685 tys. par, wobec 12.186 tys. par w roku ub. i 16.186 tys. par w roku 1938.

Oczywiście stan taki odbija się na położeniu klasy robotniczej, a nie na dochodach przemysłowców.

Na podstawie przeprowadzonych ostatnio obliczeń wzrostu cen i płac we Francji okazało się, że realny poziom płac spadł w porównaniu do roku 1938 o 48%.

W tym samym czasie monopoliści francuscy notują siedmiokrotny wzrost dochodów.

W tym stanie rzeczy nie wiele pomogą masom pracującym Francji szumne słowa programów nowego rządu. Sytuacja pozostała bez zmian, albo raczej stale się pogarsza. Jedynym rozwiązaniem obecnych trudności — jak oświadczył Maurice Thorez — byłoby zerwanie z planem marshallowskim, przy równoczesnym oparciu się na wielomilionowych masach narodu francuskiego.

Karol Młot

* * *

Archibald Mac Leish jest znanym w Stanach Zjednoczonych literatem, publicystą, prawnikiem i „mężem stanu" Był już przecież podsekretarzem amerykańskiego ministerstwa spraw zagranicznych, a ostatnio objął profesurę na uniwersytecie w Harvard.

W ostatnim numerze amerykańskiego miesięcznika „Atlantic" Mac Leish daje wyraz swemu niezadowoleniu z wewnętrznej i zagranicznej polityki Stanów Zjednoczonych. Mac Leish nie jest postępowcem, jego artykuł pełen jest ataków na Związek Radziecki i komunistów. Ale właśnie dlatego jego „wyznania" są specjalnie wymowne.

Autor przenosi czytelnika w lata 80-te naszego stulecia, próbując przedstawić poglądy przyszłego historyka (amerykańskiego oczywiście) na obecną politykę Stanów Zjednoczonych. Przypatrzmy się, jak ocenia ją jeden z czołowych podżegaczy wojennych

„Amerykańska polityka zagraniczna była odbiciem rosyjskiej polityki zagranicznej. Robiliśmy wszystko odwrotnie do tego co czynili Rosjanie".

Nie lepiej przedstawia się polityka wewnętrzna:

„Amerykańska polityka wewnętrzna dawała się kierować przez Rosję, przez to, że czyniła wszystko na odwrót. Nikt nie mógł objąć stanowiska państwowego, jeśli nie było powszechnie wiadome, że nienawidzi on Rosjan i nic nie mogło być zrealizowane — od projektu planu pokojowego do budżetu wojskowego — jeśli nie można było dowieść, że jest to sprzeczne z dążeniami Rosjan".

Wykształcenie amerykańskie było odwrotnością wykształcenia rosyjskiego: nieznajomość komunizmu była najwyższym celem wychowawczym, uznanym przez polityków i prasę. Specjalnie od nauczycieli wymagano, aby nie byli komunistami, nie stykali się nigdy z ludźmi podejrzanymi o komunizm i nigdy nie czytali książek, z których mogliby się dowiedzieć co to jest w ogóle komunizm".

„Słowo wróblem wyleci a powróci wołem" mówi przysłowie.

Mac Leish potwierdza jedynie w swoim artykule, że polityka wewnętrza władców Ameryki polega na propagowaniu nieuctwa i obskurantyzmu a polityka zagraniczna — na szerzeniu psychozy wojennej i wzroście zbrojeń.

Musimy się zgodzić z wywodami amerykańskiego „profesora": ustrój wewnętrzny Związku Radzieckiego i konsekwentnie pokojowa polityka radziecka stanowią całkowite przeciwieństwo amerykańskich „ideałów".

* * *

Miss Robertson wychodzi za mąż. Ponieważ narzeczona jest córką brytyjskiego komendanta wojskowego w Niemczech, generała Robertsona, ta rodzina uroczystość przemieniła się dla mieszkańców niemieckiego miasteczka Osterwald w zupełną katastrofę.

Według informacji podanych przez agencję ADN z Hannoweru uroczystość miała przebieg wielce uroczysty. Z Anglii przybyło 400 specjalnie zaproszonych gości, dla których przemiły gospodarz zarekwirował odpowiednią ilość mieszkań, usuwając dotychczasowych mieszkańców. Wszystkie wydatki związane z weselem pokryte zostają z kasy „okupacyjnej". Mieszkańcy Osterwalde pocieszają się, że na szczęście nie zarządano od nich wyprawy ślubnej dla narzeczonej.

Anglo - amerykańskie władze okupacyjne wielokrotnie już wykazały, jak szeroko rozumieją pojęcie „wydatków okupacyjnych". Figurują tu samochody obok torebek damskich, wozki dziecinne obok kalesonów. Ostatnio prasa podała, że pensje szansonetek, sprowadzonych dla rozweselenia panów oficerów też znalazły się na koncie „wydatkow okupacyjnych".

W każdym razie wśród oficerów brytyjskich wiadomość o weselisku córki generała Robertsona, wyprawionym na koszt niemieckiej ludności wywołała wiele słodkich marzeń. Oprócz ślubów istnieją jeszcze przecież zaręczyny, chrzciny, urodziny...

J. S.

ŻABI SEJM

A więc mamy porozumienie, bez porozumienia. Stronnictwa emigracyjne w Londynie mieniące się demokratycznymi zawarły pakt wzajemnej tolerancji.

Komunikat powiada, iż zebrane stronnictwa „rozpatrzyły" możliwości utworzenia reprezentacji politycznej narodu polskiego... opartej o stronnictwa polityczne...

Jak to wszystko śmiertelnie poważnie i pompatycznie brzmi.

Dziwiłby się ktoś, gdyby przedstawiciele „stronnictw" doszli do innego wniosku. Ktoby był na tyle głupi, by odżynać nogi od stołka na którym sam siedzi. A fotelik jakby nie było jest niezły, od biedy siedzi się na nim przez parę lat, żyje się nieźle. Płacą, a niewiele przecież wymagają. Czekać i psioczyć. Że na własny kraj, to nie szkodzi, przecież inaczej by nie płacili.

Porozumienie powiada także, by utrzymać pełny splendor, że działa w oparciu o stronnictwa polityczne.

Pomyśleć — stronnictwa. Jest to karykatura słowa, bezmyślne szafowanie pojęciami. Któż z zabiedzonej masy emigracyjnej myśli o „polityce", gdy bieganie za kawałkiem chleba wypełnia dzień, gdy nie jest się pewny tego blaszanego pudełka hostelowego, gdy niepokój, czy nie wypadnie znów tułać się nieustannie dręczą każdego. Stronnictwo w pojęciu tych panów jak i dawniej uważali, to oni sami. Im nie są potrzebne szeregi, masy ludzi w imieniu których występuje każda normalna partia. Oni powiadają — stronnictwo — to my. Bo pieniędzy jest niewiele i nie ma z kim się dzielić, a tezy jakie sobie postanowiło każdemu rozsądnie myślącemu człowiekowi wydawać się muszą śmieszne. Papier jest cierpliwy — wytrzymuje wszystkie łgarstwa.

Deklaracja zapowiada:

„...Walczyć będziemy o prawdziwą demokrację. Stać będziemy na stanowisku nieprzerwalnego istnienia państwa polskiego...".

Panowie! Stuknijcie się w czoło! Żyjecie pewnie na innej planecie. Przecież nigdy na przestrzeni ostatnich stuleci naród polski i państwo polskie nie było pewniejsze swych granic, swej niezawisłości, nie miało tak wspaniałych perspektyw rozwojowych.

Zbankrutowani działacze nie chcą uznawać normalnych praw rozwojowych. Mniemają, iż na ich rozkaz staną wskazówki zegara dziejów. Nic dziwnego, nie oni pierwsi w to wierzą. Wielkie panujące rody zmuszone do ustąpienia wolą ludu także odgrażały się że wrócą i czekały na cofnięcie się wskazówek czasu.

Ale ten zegar nieustannie postępuje naprzód. A oni... jeszcze czekają, lub już poumierali w starości.

Ostatni punkt deklaracji jest zgoła rewelacyjny. Deklaracja nie uznaje następstw „sanacyjnych" zamachów stanu...

Można powiedzieć — wróć, nic nie było. Nie było zbankrutowanej polityki, która w następstwie doprowadziła do najstraszniejszych w dziejach wojny, nie było bezmyślnego dreptania w ogonie nacjonalizmu i małpowania hitleryzmu, nie było ucisku klas pracujących. Związków Zawodowych, w najgorszym wydaniu systemu policyjnego... Można by tak w nieskończoność wyliczać zbrodnie tych panów, od których teraz najspokojniej w świecie umywają ręce.

Nawet stary żubr Cat - Mackiewicz uznał śmieszność tego „komunikatu", pisząc w artykule pt. „Ostatnie oświadczenie i kompromitacja" zamieszczonym w swoim piśmie w nr. 138:

„Skutki tego komunikatu będą oczywiście dodatnie, gdyż może on tylko wzmocnić i usprawnić rząd pana Tomaszewskiego. Jesteśmy przekonani, że wszyscy socjaliści, patrioci... będą woleli opuścić chociażby własną partię, niż z tą partią razem maszerować z Mikołajczykiem i Kotem.

Stronnictwa PSD uznały przytem możliwość utworzenia reprezentacji parlamentarnej z jednoczesnym zachowaniem przez każde ze stronnictw swych poglądów na problemy konstytucyjne. Stanowisko powyższe przedstawione zostało stronnictwu narodowemu, które jednakże uznało utworzenie wspólnej reprezentacji przy różnicach poglądów na zagadnienie konstytucyjne za niemożliwe..."

Fakt ten z pewnością spędzi sen z oczu Trumana. Najwybitniejszy partner nie może uzgodnić swojej linii politycznej wśród własnych członków. Sam Mackiewicz najgorętszy zwolennik wspólnej wyprawy z Hitlerem na Rosję, który jeszcze w 1942 r. w Londynie chwalił się z tego w swej książce i stwierdzał, iż był zwolennikiem oddania Gdańska Niemcom, wyśmiewa deklarację ideową swego rządu.

Na zwołanym Zgromadzeniu Publicznym w Londynie przez Stronnictwo Narodowe żali się Bielecki na wytworzoną sytuację. „Dziennik Żołnierza" w nr. 222 pisze:

„...Chcąc uniknąć zmory dwóch lub więcej polskich ośrodków politycznych przejęliśmy propozycję rozmów z PSL i PPS. Ażeby doprowadzić do stworzenia koalicji z dodaniem grup politycznych powstałych po wybuchu wojny. Koalicje te... chcieliśmy włączyć w ramy legalne i stworzyć w ten sposób szeroką jedność polityczną. Byliśmy na dobrej drodze, gdy w kwietniu niespodziewanie powołano w Londynie... tzw. rząd osobistości i jednostronną radę narodową, która gada, poci się, uchwala dekrety, podatki i działa... na papierze, jak za dawnych dobrych, przedwojennych czasów...".

Odpadki wszystkich stronnictw, jakie znalazły się na emigracji chorują na tak wielki przerost indywidualności, że każde z nich uważa się za godnego zostać przewódcą. Przypomina to starą bajkę Mickiewicza o żabach, które chciały sobie wybrać króla...

STAMAR.

Strajk głodowy DP

Sytuacja dipisów, obałamuconych przez propagandę reakcyjną, pogarsza się z dnia na dzień. Ostatnio — jak donosi paryska „Gazetka Polska": 700 dipisów znajdujących się w koszarach Sabbe w Mons, przystąpiło do strajku głodowego. Dipisi ci ogłosili swą decyzję, wywieszając przed koszarami czarne transparenty. Strajk głodowy zorganizowany został na znak protestu przeciwko bezcelowemu pozostawaniu w koszarach belgijskich. Strajkujący dipisi opuścili przed kilkoma miesiącami kopalnie belgijskie, udając się do Brukseli, gdzie zażądali przeniesienia do pracy w innym niż węglowym przemyśle. Przybyłych do stolicy dipisów władze belgijskie umieściły w koszarach wojskowych w Mons.

Rada Komitetu Kolonii Letnich do Prezydenta Rzeczypospolitej

Rada Komitetu Kolonii Letnich we Francji nadesłała do Prezydenta Rzeczypospolitej pismo następującej treści:

Obywatelu Prezydencie!

Rada Komitetu Kolonii Letnich we Francji, zebrana dnia 4 października 1949 r. po wysłuchaniu sprawozdania egzekutywy, wyraża gorące i serdeczne podziękowania Rządowi Polskiemu i Obywatelowi Prezydentowi za troskliwą opiekę nad dziećmi polskimi na emigracji. Rada dziękuje za ugoszczenie 1.200 dzieci z Francji na placówkach wczasów letnich w kraju i za umożliwienie urządzenia na terenie Francji kolonii letnich dla 2 tysięcy dzieci i półkolonii dla 10 tys. dzieci.

Dzięki trosce Rządu Polskiego, kilkanaście tysięcy dzieci polskiej emigracji robotniczej nabrało sił do dalszej pracy szkolnej i głębiej, serdeczniej przywiązało się do Ojczyzny, do Polski Ludowej.

Polsko-Szwedzka umowa handlowa

W sobotę 29 ub. m. w Sztokholmie parafowany został protokół regulujący wymianę towarową między Polską a Szwecją na okres do 31 października 1950 roku. Zgodnie z porozumieniem eksport polski do Szwecji obejmie w tym okresie towary na sumę 265 milionów koron, zaś import ze Szwecji na sumę 200 milionów koron, w tym import na sumę 100 milionów koron z dawnych zamówień inwestycyjnych. Z różnicy między eksportem a importem w wysokości 65 milionów koron 20 milionów zostanie użytych na pokrycie dawnych zobowiązań polskich, zaś 45 milionów koron Szwecja ma wyrównać w wolnych dewizach.

Polska w ramach umowy dostarczy Szwecji m. in. węgla i koksu, 3200 ton cukru, żelaza handlowego, chemikalii, tekstylii itd.

Protokół obowiązuje od dnia podpisania, które nastąpi 3 listopada br.

Pokłosie obrad ONZ

(dokończenie ze str. 10)

Prawdziwe oblicze państw, które w ONZ starają się przedstawić jako „obrońcy" praw człowieka odsłania dyskusja nad przyszłością terenów kolonialnych, b. posiadłości włoskich.

10 października zakończyła komisja polityczna ONZ ogólną debatę w sprawie kolonii włoskich. Jak wykazały obrady Anglosasi postanowili zrobić wszystko, byle nie dopuścić do usamodzielnienia się tych terenów. Przyczyny zdradził nieopacznie angielski „Times", pisząc: „Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i Francja powinny być ostrożne... Nie możemy dopuścić do tego, aby wszystkie nasze wojska zostały usunięte z północnej Afryki, gdyż osłabiłoby to naszą sytuację w zachodniej części Morza Śródziemnego".

Toteż propozycje anglo - amerykańskie są następujące: Libia uzyska niepodległość w roku 1952, gdyż jak twierdzi delegat brytyjski Mac Neil „terytoria te i zamieszkujące je narody wymagają opieki przez bardzo długi czas, aby nabyć doświadczenia politycznego". Przez ten czas mocarstwa anglosaskie będą mogły do tego stopnia rozbudować swe bazy, że Libia dorośnie do „niepodległości", jaką Anglia nadała Cyrenaice. Panujący tam emir Idris-el-Sennusi jest powolną marionetką w rękach Wielkiej Brytanii.

Z innych obszarów — Erytrea ma zostać włączona w większej części do anglo - egipskiego Sudanu, a Somali ma przejść pod powiernictwo Włoch. Jak donosi bejrucki dziennik „Aszszark" w końcu września br. ambasador amerykański w Rzymie James Dunn zakomunikował premierowi de Gasperi, że Stany Zjednoczone gotowe są poprzeć dążenia Włoch do przyjęcia administracji w Somali, pod warunkiem oddania armii amerykańskiej terenów pod budowę baz strategicznych.

W przeciwieństwie do tych kombinacji — Związek Radziecki proponuje natychmiastową niepodległość dla Libii (z trzymiesięcznym terminem wycofania wszystkich obcych wojsk). Dla Erytrei i Somali propozycja radziecka przewiduje niepodległość po upływie 5 lat, w czasie których krajami tymi zarządzałaby Rada Powiernicza ONZ łącznie z organem doradczym złożonym z przedstawicieli krajów, które są stałymi członkami Rady Bezpieczeństwa, Włoch, Abisynii oraz dwóch europejskich i dwóch krajowych rezydentów.

Jest to rozwiązanie najprostsze i najsprawiedliwsze, ale właśnie dlatego odrzuciła je komisja polityczna, a maszyna do głosowania wypowiedziała się w sprawie Libii w myśl strategicznych planów mocarstw zachodnich.

W wyniku dotychczasowych obrad ONZ można stwierdzić, że — podczas gdy blok anglo - amerykański usiłuje pomniejszyć autorytet i wpływy Organizacji Narodów Zjednoczonych — Związek Radziecki wykorzystał wszystkie swe siły, aby ONZ mogła wypełnić naczelne zadanie — utrwalenie pokoju i wzmocnienie bezpieczeństwa międzynarodowego.

JÓZEF SOŁTYS

Niepotrzebne troski

Piłka wyleciała wysoko, zatoczyła piękny łuk i zaczęła zniżać się ku ziemi. Chwila pełna naprężenia. Uwagi. Padła o kilka metrów od kosza.

Boisko sportowe szkoły im. Jana Kasprowicza w Świdnicy, leży w cienistym parku, okalającym budynek szkolny. Lekcja gimnastyki kl. VIII a, która odbywa się jeszcze na świeżym powietrzu, jako że tegoroczna jesień jest wyjątkowo ciepła i pogodna, dobiega końca. Niedługo też rozlegnie się dźwięk dzwonka wzywający do klasy.

W koszykówkę grają z wielkim zamiłowaniem wszyscy uczniowie — i ciemnowlosy i ciemnooki Wojtek Binda, reemigrant z Hamborn i drobny, szczupły blondynek — Henio Natuniewicz z Liège i jeden z najstarszych uczniów w klasie — Alfred Bychowiec, który dopiero niedawno po kilkuletniej tułaczce wojennej wrócił z Afryki do Polski. Nawet podobno (piszę podobno, bo słyszeliśmy o tym od osób trzecich) jedna z przodujących w klasie VIII a w nauce uczennic — Liliana Kuźniewska, reemigrantka z Francji, nie gardzi tym sportem.

Nie sądźmy jednak, że tylko sport zaprząta uwagę najmłodszych reemigrantów z Francji, Belgii, Westfalii i innych krajów świata. Uwagę ich pochłania przede wszystkim nauka, z której nieprzebranej skarbnicy, mogą sobie wybrać taką dziedzinę, taki kierunek wiedzy, jaki najbardziej odpowiada ich zamiłowaniom. Część młodych idzie do szkół przemysłowych, technicznych i innych, przygotowujących do zawodu, zdolniejsi, po ukończeniu szkoły średniej znajdą się za kilka lat na uniwersytetach.

„Ó" CZY „U" PRZESTAJE BYĆ PROBLEMEM

Jak sobie dają radę w polskiej szkole najmłodsi reemigranci, którzy zdobywali pierwsze wiadomości o świecie i życiu w obcym języku?

Pytanie to zapewne zadają sobie niejednokrotnie rodzice, których dzieci znajdują się, lub mogą się znaleźć w podobnej sytuacji.

Otóż okazuje się, że nie jest z tym wcale tak źle. Nawet te spośród dzieci reemigrantów, które powróciły do kraju ze stosunkowo słabą znajomością języka, już po kilku miesiącach wyrównują braki, a po rocznym pobycie w polskiej szkole trudno odróżnić ich zeszyty, ba, nawet ćwiczenia ortograficzne od zeszytów i ćwiczeń pozostałych kolegów. O, czy u, przestaje być problemem.

— Początkowo zazwyczaj łatwiej dają sobie radę reemigranci z Francji — mówi wychowawczyni kl. VIII a — raz, że zwykle mają lepiej opanowany język polski, dwa — że są widocznie przyzwyczajeni do systematycznej i metodycznej pracy, co rzadziej zdarza się wśród reemigrantów z Niemiec. Już po kilku tygodniach, gdy zaprzyjaźnią się z kolegami, wspólnie odrabiają lekcje i przebywają w otoczeniu polskich dzieci poza godzinami nauki, zaczynają powoli wyrównywać braki. Z Wojtkiem Bindą mieliśmy początkowo dużo kłopotu, a teraz...

NIE ON JEDEN

Wojtek Binda, jak już wspomnieliśmy, urodził się i wychował w Hamborn. Ojciec jego był z zawodu górnikiem i tam, w Niemczech zginął w obozie koncentracyjnym!

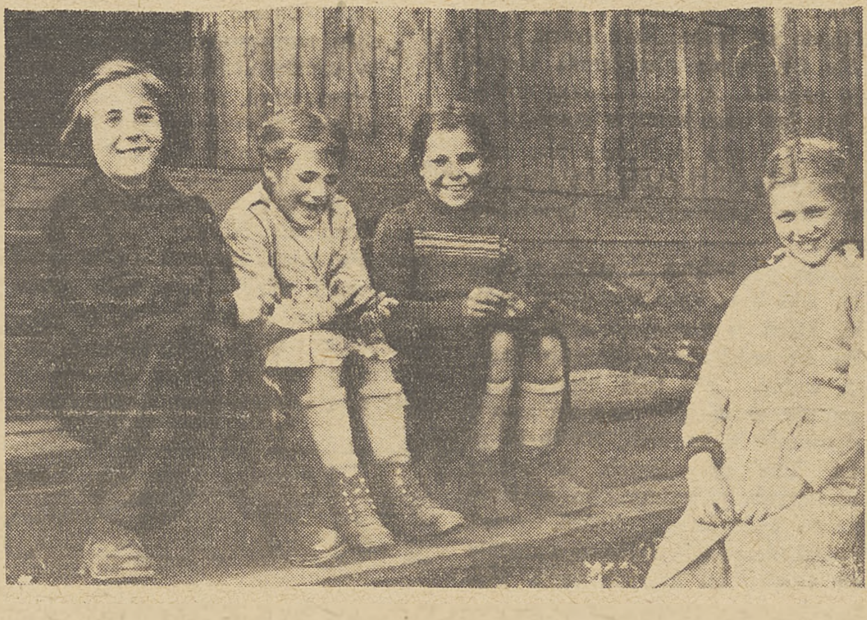
Wojtek wrócił do kraju wraz z matką i siostrą, przed przeszło rokiem. Siostra pracuje w świdnickiej M 42, chłopiec poszedł zaraz do szkoły. Chce być w przyszłości inżynierem.

Z początku, przyznaje, było mu trudno, ale teraz już z każdym dniem coraz łatwiej idzie mu nauka.

— Nie byłoby to przyjemne, gdybym tylko ja sam — mówi nam młody reemigrant — był takim „kulejącym" uczniem w klasie, któremu trudno napisać wypracowanie po polsku i nawet ciężko nieraz dobrać słów przy odpowiedzi z matematyki, czy biologii. Ale takich jak ja było kilkoro, a nauczyciele i koledzy starali się nam pomóc. A dziś... Lili Kuźniewska... Szkoda, że jej nie ma dzisiaj w szkole, bo jest chora — dodaje — to jedna z najlepszych uczennic w klasie, a przy tym wcale nie jakiś „kujon".

DUŻE ZMARTWIENIE MAŁEJ JANKI

Ośmioletnia Janka Śpiewakówna, którą widzimy na fotografii w chwili gdy zawiera znajomość z jedną z nielicznych „stałych mieszkanek" PUR-u w Międzylesiu — bardzo biała i bardzo rozpieszczoną przez małych reemigrantów kozą, ma nielada zmartwienie. Przyjechała przed dwoma dniami z Francji, z Leonville i jutro jedzie wraz ze swą matką i trojgiem rodzeństwa aż gdzieś na Podkarpacie do rodziny. Matka dostanie tam pracę, a Janka pójdzie do szkoły.



Wiktorynka Baran z Paryża (pierwsza z lewej), w czasie podróży zaprzyjaźniła się z dziećmi Grackiego z Thillay (Saint et Oise). Czy będą razem chodzić do szkoły? Dzieci chciałyby tego bardzo, ale nie wiadomo, czy mama Wiktorynki pojedzie tam gdzie Graccy. Prawdopodobnie tak, bo jedni i drudzy mieli zamiar wyjechać do Wałbrzycha.

— Jak to będzie, czy dam sobie radę? — Jak mówię po polsku — żali się Janinka — często brak mi słów. Co to będzie w szkole, gdy trzeba będzie zaraz za kilka dni usiąść w ławce, bo to przecież nauka się już rozpoczęła i pisać i czytać po polsku.

Jakoś to będzie i na pewno Janinka da sobie radę, a dla dodania otuchy opowiemy jej historię, innej, podobnej dziewczynki, historię z prawdziwego zdarzenia.

SABINKA TEŻ SIĘ MARTWIŁA, A DZIŚ...

Ta sympatyczna blondyneczka, którą widzimy na zdjęciu, z zapałem grabiąca rzędy truskawek we własnym ogródku — to Sabinka, przepraszam, panna Sabina Teledynówna, uczennica kl. VII, szkoły podstawowej w Wałbrzychu. Ma lat 13 i za niespełna rok pójdzie do 4-letniego Liceum Krawieckiego. Mieszka dotąd na kolonii górniczej pod Wałbrzychem, w domku, który również widzimy na zdjęciu.

Kolonia górnicza nazywa się Poniatów, a Sabinka mieszka już czwarty rok w tym Poniatowie, bo już w 1946 r. wróciła z rodzicami do Polski. Ojciec Sabinki jest rębaczem w kopalni „Chrobry", a ona sama chodzi do szkoły.



Sabinka Teledynówna przed domem, który otrzymali jej rodzice w Poniatowie pod Wałbrzychem zaraz po powrocie z Westfalii.

— Jak to było z nauką w szkole, zaraz po powrocie do kraju?

— Każdy początek jest trudny — śmieje się Sabinka — były trudności i z ortografią i ze wszystkim. W ogóle, o ile pamiętam, bo to tak dawno było, nie wiedziałam jak i czego się najpierw uczyć. A teraz już za rok pójdę do Liceum Krawieckiego.

Te fakty, wzięte z życia najlepiej odpowiedzą na pytanie tym wszystkim, którzy mają jeszcze jakieś obawy, czy ich dziecko da sobie radę przeniesione do polskiej szkoły, kontynuując naukę w innym języku.

Mali reemigranci, uczniowie, których również niejednokrotnie dręczyły te obawy w chwili, gdy po raz pierwszy przekraczali progi bądź co bądź nieznanych szkół, już po kilku tygodniach śmieją się ze swoich trosk. Programy szkół polskich i zagranicznych są mniej więcej równoległe, a opanowanie języka ojczystego nie przychodzi trudno. Rzadko które z dzieci reemigrantów — chyba wyjątkowo leniwe, lub mało zdolne, po pierwszym roku pobytu w polskiej szkole powtarza klasę. Większość uczy się dobrze i ma ochotę się uczyć, każdy ma jakieś cele i zamiłowania, a co najważniejsze, odpowiednie warunki do ich realizowania.

S. Z.

Kronika kulturalna

Przed wojną takie się u nas wytworzyły stosunki, że głównym ośrodkiem kulturalnym była stolica i większe miasta, podczas gdy wieś i małe miasteczka były nieomal zupełnie pozbawione wartościowych imprez.

Dowodem wielkiej troski o poziom życia artystycznego na prowincji, było powołanie w r. 1948 Społecznej Organizacji Imprez Artystycznych ARTOS, której zadaniem jest podniesienie poziomu imprez kulturalnych organizowanych na prowincji oraz dotarcie tam, gdzie nie ma ani stałych zespołów muzycznych, ani stałego teatru. A zatem polem działania ARTOSU są: wieś i mniejsze ośrodki robotnicze. W związku z tym ARTOS tworzy własny teatr objazdowy oraz projektuje zorganizowanie własnej orkiestry symfonicznej.

Objazdowy teatr ARTOSu dotrze wszędzie tam, gdzie nie ma stałych placówek teatralnych. Zaś repertuar teatru i sposób podania sztuk widzowi musi być jasny i dostępny. Jako, pierwszą pozycję repertuarową teatr przygotowuje „Świętoszka" Moliera w reżyserii St. Perzanowskiej. Sztuka ta jest wiecznie żywa i aktualna, a zagadnienia w niej poruszane jak walka z kołtuństwem i obłudą mają swą specyficzną wymowę. Teatr objazdowy ARTOSu odwiedzi do końca roku ok. 70 miejscowości na terenie województw: warszawskiego, łódzkiego, białostockiego i lubelskiego. Teatr objazdowy ARTOSu będzie miał specjalny autobus, który będzie docierał do miejscowości położonych zdala od szlaków kolejowych.

Aczkolwiek ARTOS jest instytucją młodą, gdyż zaledwie jeden rok liczącą, niemniej poszczycić się może poważnymi dokonaniami w dziele upowszechniania kultury. W ciągu ubiegłego roku 1948 ARTOS zorganizował 1140 audycji słowno - muzycznych, których wysłuchało przeszło pół miliona osób. Audycje te były przeznaczone dla młodzieży szkolnej i świata pracy.

Ponadto w okresie letnim ARTOS rozwinął żywą akcję rozrywkowo - upowszechnianiową dla miejsc wczasów i uzdrowisk. W tym czasie ARTOS skierował na Wybrzeże i Dolny Śląsk 4 własne zespoły ze specjalnie opracowanym programem, łączącym elementy czysto rozrywkowe z recytacjami poważniejszych wierszy czy numerami muzycznymi, zawsze jednak na wysokim poziomie artystycznym. Zespoły te dały łącznie ponad 100 przedstawień.

Odrębną pozycję stanowią występy artystów zagranicznych, organizowane przez ARTOS, który w ten sposób wykorzystał dla celów upowszechniania sztuki wizyty artystyczne w Polsce wybitnych przedstawicieli sztuki innych państw.

Szeroki rozmach charakteryzuje również pracę ARTOSu w dziedzinie imprez Roku Chopinowskiego. Akcja umasowienia muzyki Chopina, szczególnie na zaniedbanym dawniej terenie wiejskim dała wybitne rezultaty. Najwięcej imprez tego rodzaju organizował ARTOS na Śląsku i Pomorzu.

Ponadto, na wniosek ATROS-u Ministerstwo Kultury i Sztuki zaaprobowało projekt organizowania corocznych konkursów wojewódzkich i ogólnopolskich, dla młodych artystów wszystkich specjalności, absolwentów konserwatoriów i szkół muzycznych.

Pierwszy taki konkurs odbędzie się zapewne w Warszawie w maju 1950 roku. Jak zatem widzimy ARTOS jako placówka o podłożu społecznym spełnia doniosłą rolę organizatora życia kulturalnego na prowincji.

Wł. Szwajcarowa

MŁODZIEŻ „SŁUŻBA POLSCE"

melduje Prezydentowi RP.

o wykonanych z nadwyżką pracach

Dnia 28 ub. m., w dniu zakończenia pracy brygad „Służby Polsce". Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w Belwederze członków Komendy Głównej „Służby Polsce" oraz przedstawicieli junaczek i junaków z całej Polski.

Komendant główny Powszechnej Organizacji Młodzieży „Służba Polsce" płk. Braniewski złożył Prezydentowi Rzeczypospolitej meldunek następującej treści:



Delegaci junaków i junaczek „Służba Polsce" w czasie rozmowy z Prezydentem R.P. Bolesławem Bierutem. Prezydent R.P. jest wielkim przyjacielem młodzieży, dowody tego młodzież spotyka na każdym kroku. Nic dziwnego, że młodzież polska ze swej strony jest serdecznie przywiązana do Pierwszego Obywatela Kraju i nazywa go swoim Prezydentem.

Obywatelu Prezydencie!

Przed sześcioma miesiącami przyrzekliśmy Ci, że — biorąc wzór z bohaterskiej klasy robotniczej — wypełnimy z honorem zadanie stojące przed „Służbą Polsce" i wraz z całym ludem pracującym miast i wsi budować będziemy szczęście i dobrobyt naszej Ludowej Ojczyzny.

Dzisiaj meldujemy Ci z radością, że podjęte zobowiązania wykonaliśmy z nadwyżką przed terminem.

Do 28 października daliśmy krajowi 78.148.000 godzin pracy zamiast 69.000.000.

W ciągu trzech turnusów brygad, dzięki szeroko rozwiniętemu z inicjatywy ZMP-owców współzawodnictwu, wykonaliśmy pracę wymagającą 3.470.011 dni w ciągu 2.409.730 dni. Wydajność pracy w brygadach systematycznie rosła. W pierwszym turnusie wynosiła 134 proc., w drugim 138 proc., w trzecim — 160 proc. Średnia wydajność pracy w trzech turnusach wyniosła 144 proc.

Wywieźliśmy z naszych miast 463.180 m sześc. gruzu, wydobyliśmy 7.807.220 sztuk użytkowej cegły i posortowaliśmy 217.980 ton złomu.

Ułożyliśmy 263 km. normalnotorowych linii kolejowych. Przy budowie nasypów kolejowych i wałów przeciwpowodziowych oraz przy regulacji rzek przerzuciliśmy 4.695.730 m sześc. ziemi.

Niosąc pomoc rolnictwu wykopaliśmy 2.850 km rowów odwadniających i wydarliśmy wodzie 11.400 ha żyznej ziemi żuławskiej.

Dwie brygady żeńskie i cztery męskie pomagały przy budowie trasy W—Z, osiedli robotniczych, przy zazielaniu miasta i przygotowując tereny pod przyszłe obiekty przemysłowe.

Hufce nasze w ramach prac trzydniowych dały krajowi do dnia dzisiejszego 8.876.374 dni pracy, zamiast planowanych 6.000.000. Wywieźliśmy 3 mil. m sześc. gruzu i oczyściliśmy 12 milionów szt. cegły.

Przeprowadziliśmy renowację 3.282 km rowów melioracyjnych, uregulowaliśmy 125 km rzek, naprawiliśmy, lub zbudowaliśmy ponad 3.500 km dróg.

Pomagając Państwowym Gospodarstwom Rolnym i rodzicom junaków przebywających w brygadach zebraliśmy plony z 75.000 ha i uprawiliśmy 49.526 ha ziemi.

Zalesiliśmy 30.307 ha nieużytków.

Nasze węglowe brygady pomogły górnikom 2 kopalni śląskich w przedterminowym wykonaniu planu trzyletniego.

Meldunek ten komendant główny SP zakończył zapewnieniem, ze junacy za przykładem klasy robotniczej idąc w ślady młodych przodowników pracy — ZMP-owców, uwielokrotnią swoje wysiłki i z zapałem przystąpią do realizacji planu 6-letniego.

W odpowiedzi Ob. Prezydent Rzeczypospolitej powiedział m. in.:

„Młodzież polska żywo i gorąco uczestniczy w odbudowie kraju i w tworzeniu zrębów nowego, lepszego ustroju. Wiem, że praca Wasza nie była łatwa, że dla osiągnięcia wyników, o których tu słyszałem, musieliście przezwyciężać poważne trudności, pomogła Wam miłość dla kraju i zrozumienie doniosłości przemian, które przeżywamy. Jesteśmy dumni z naszych przyszłych następców, jesteśmy dumni z naszej dzielnej młodzieży. A równocześnie jesteśmy radzi, że w Polsce Ludowej stworzyliśmy warunki dla twórczego rozwoju naszej młodzieży, która może harmonijnie łączyć naukę z praktyką, która ma wszelkie dane, by wyrosnąć na światłych, dzielnych ludzi.

Dziękując za dotychczasową pracę i osiągnięcia, proszę Was o przekazanie moich najserdeczniejszych pozdrowień i życzeń owocnej pracy wszystkim Waszym kolegom, wszystkim junakom i junaczkom".

Następnie w przeszło godzinnej pogawędce, junacy i junaczki opowiadali o formach pracy w terenie i o warunkach życia w obozie.

Prezydent Rzeczypospolitej polecił członkom Komendy Głównej Powszechnej Organizacji Młodzieży „Służba Polsce" przedstawić najlepszych junaków i junaczki do odznaczeń państwowych.

Rozrywki umysłowe

P	S	W	Ó	Y	O	E	U
S	L	O	K	M	D	M	B
L	A	P	N	D	R	L	U

Ruchem konia szachowego odczytać zdanie złożone z zamieszczonych na rysunku liter. Punktem wyjścia jest litera obwiedziona grubszą ramką

Rozwiązanie z numeru 40-tego

		1		2		5	
		E		A		P	
1	E	N	E	R	G	I	A
		E		O		O	
2	A	R	O	M	A	T	Y
		G		A		R	
3	P	I	O	T	R	U	Ś
		A		Y		Ś	

UWAGA! W PRZYSZŁYM NUMERZE PODAMY LISTE NAGRODZONYCH CZYTELNIKÓW.

Muzea i pomniki martyrologii

Opiekę nad polskim mieniem kulturalnym sprawuje u nas podlegająca Ministerstwu Kultury i Sztuki Naczelna Dyrekcja Muzeów i Ochrony Zabytków. Prócz spraw związanych bezpośrednio z muzealnictwem, podlegają Naczelnej Dyrekcji sprawy rekonstrukcji i konserwacji zabytków muzealnych, rewindykacja zabytków muzealnych rozgrabionych przez niemieckiego okupanta i rozproszonych po całym świecie, inwentaryzacja i konserwacja zabytków sztuki i kultury oraz opieka nad pomnikami martyrologii polskiej.

Upowszechnienie kultury i sztuki przez muzealnictwo realizowane jest przez organizowanie i udostępnienie nowych placówek muzealnych i działów muzealnych oraz przez nowo wprowadzoną u nas akcję wystaw objazdowych.

Liczba 81 muzeów udostępnionych w okresie od 1945 r. do 1947 r., wzrosła w roku 1948 o 11 nowych placówek muzealnych. Ponadto powstało 10 nowych działów muzealnych przy istniejących muzeach.

Wśród muzeów udostępnionych w ub. roku masom zwiedzających, należy wymienić muzeum w Gdańsku, Wrocławiu, Łodzi, oraz Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku (woj. olsztyńskie), poświęcone pamięci i kultowi wielkiego astronoma polskiego.

W dziale upowszechnienia sztuki wielką usługę oddają objazdowe wystawy, które docierające do najmniejszych wsi i osiedli, cieszą się wszędzie olbrzymią frekwencją. Pięć muzeów zorganizowano w ub. roku, 7 wystaw objazdowych, które odwiedziły 112 miejscowości, obsługując prawie pół miln. osób. Największym powodzeniem cieszyła się wystawa matejkowska i malarstwa polskiego XIX wieku.

Na liście nowych obiektów uzyskanych dla zbiorów muzealnych w r. 1948, figurują obrazy najwybitniejszych malarzy polskich, m. in. Michałowskiego, Gersona, Kossaka Juliusza, Fałata, Krzyżanowskiego, dalej zbiory naszych rzeźbiarzy, jak Leszczka i Kuna, etc. Pozyskano też cenne dzieła sztuki obcej, nadto przedmioty z zakresu ceramiki, pasy słuckie, skrzypce roboty Marcina Groblicza z XVII wieku i wiele innych.

Polskie muzea wzbogaciły swe zbiory również drogą rewindykacji.

W brytyjskim sektorze Niemiec odnaleziono zrabowane przez hitlerowców dziesiątki dzwonów oraz fragmenty pomników Mickiewicza w Krakowie, Poniatowskiego w Warszawie i Kościuszki w Łodzi. Z Austrii i Czechosłowacji odzyskaliśmy kilkadziesiąt obrazów polskich oraz wiele wybitnych dzieł z zakresu polskiej sztuki zdobniczej. Powróciła również do kraju drobna część zbiorów wawelskich. Jest między nimi: 12 dywanów, 4 gobeliny, 3 obrazy i 1 chorągiew.

W związku z zbliżającą się rocznicą tysiąclecia Państwa Polskiego, Naczelna Dyrekcja Muzeów zorganizowała planowe badania najstarszych grodów epoki wszechpiastowskiej.

Zadaniem Głównego Urzędu Konserwatorskiego jest zabezpieczanie zabytków kultury i sztuki. Wśród wielu prac z tej dziedziny zasługują na szczególną uwagę odrestaurowanie kompletnie zniszczonych arcydzieł malarstwa polskiego, jak np. „Bitwa pod Grunwaldem", oraz będące już w końcowym stadium konserwacji arcydzieło Wita Stwosza — Ołtarz Mariacki, wywieziony przez Niemców i odnaleziony w Norymberdze.

Dla opieki nad pomnikami martyrologii polskiej powołana została do życia w r. 1948 Rada Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa, będąca organem doradczym Ministra Kultury i Sztuki.

W Warszawie staraniem Rady wzniesiony został pomnik na miejscu straceń przy ul. Radzymińskiej. Umieszczono również tablice pamiątkowe przy Nowym Świecie i wiele innych miejscach kaźni.

Porządkowanie cmentarza Palmirskiego jest na ukończeniu. Dalsze prace prowadzone są również w Wawrze i w podziemiach Alei Szucha.

Oświęcimskie Muzeum remontowało dalsze bloki. Muzeum w Majdanku porządkowało teren obozu. Oświęcim zwiedziło w r. 1948 2.247 wycieczek krajowych i 48 zagranicznych (razem ok. 100.000 osób), a Muzeum w Majdanku 1.436 wycieczek krajowych i 190 zagranicznych (razem ok. 50.000 osób).

W. B. S.

SPORT

Polska - Czechosłowacja:

w Witkowicach 0:2, w Poznaniu 2:1 w Pradze 0:1

Jak zagrają nasi piłkarze w następnym tygodniu, nigdy nie wiadomo. Zawsze mamy do czynienia z przysłowiowym dwojakim rozwiązaniem albo, albo. W meczu z Bułgarią było niespodziewanie dobrze.

Liczyliśmy na baty, a wygraliśmy na dwu frontach. Kibice piłkarscy poważnie myśleli o sukcesach w spotkaniu z Czechosłowacją. Trudno będzie, nie mniej jednak powinni. Piłka czeska przeżywa wyraźny kryzys. Mają za to świetny narybek, tak więc na reprezentację naszych juniorów w meczu praskim nie ma co liczyć.

Stało się odwrotnie. Juniorzy pokazali ładną grę i w niczym nie ustępowali czeskim pobratymcom. Jedyna bramka padła z rzutu wolnego i była wynikiem przypadku, a nie zespołowego wypracowania.

Mecz pierwszych reprezentacji w Witkowicach rozczarował wszystkich. Wynik 2:0 dla Czechów niczego nie mówi. Mogło być znacznie więcej, gdyby nasi przeciwnicy umieli strzelać. Mimo to napad czeski był dużo lepszy od naszego. Główne atuty Polaków, szybkość i bojowość, dzięki którym — pokonali w ub. r. Czechów, a ostatnio Bułgarów, zniknęły gdzieś. W ten sposób ciężar gry spoczął na formacjach defensywnych, które do przerwy wywiązywały się ze swego zadania zadawalająco.

Fatalna pierwsza minuta drugiej połowy zaciążyła na przebiegu gry. W tej właśnie minucie Czesi zdobyli pierwszą bramkę z sytuacji najmniej oczekiwanej. Prawy pomocnik Suszczyk o kilka metrów od bramki przejmuje łatwo piłkę. Piłka fatalnie kiksuje, chwyta ją Preis i strzałem z najbliższej odległości lokuje piłkę w bramce Jurowicza.

Czesi zachęceni łatwym sukcesem atakują bez przerwy. Nasza obrona i pomoc za wszelką cenę chce pchnąć własny atak i często wysuwają się do przodu. Atak jednak nie potrafi dłużej utrzymać piłki, przez co wytwarzają się luki na polskich tyłach i niebezpieczne sytuacje.

W dwudziestej minucie drugiej połowy, lewoskrzydłowy Parzycky w zamieszaniu podbramkowym zdobywa drugi punkt dla Czechosłowacji.

Zawody prowadził bardzo dobrze Węgier Harangozo. Publiczność w liczbie ponad 40 tys. nadzwyczaj sympatyczna i wyrobiona sportowo.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

CRS: Schefer, Venglar, Rubasz, Hanke, Marko, Menclik, Kokstein, Parzycky, Tegelhof, Preis, Szymansky.

Polska: Jurowicz, Gędłek, Flanek, Suszczyk, Parpan, Wieczorek, Alszer (Baran), Cieślik, Świcarz, Patkolo, Mordarski.

W ogólnym przekroju Czesi byli drużyną lepszą, przede wszystkim technicznie. Ponadto byli szybsi i grali więcej zespołowo. Najlepszą formacją była pomoc ze środkowym Marko. Pomoc czeska miała o tyle ułatwione zadanie, że napad polski zagrał bardzo słabo i tu leży główna przyczyna naszego niepowodzenia.

Z Polaków najlepszy był środkowy pomocnik Parpan i prawy obrońca Gędłek, oraz Jurowicz w bramce. W ataku po przerwie Alszera zastąpił Baran, którego żywiołowość zgasiła kontuzja odniesiona w starciu z obrońcą czeskim.

W POZNANIU reprezentacja Polski B odniosła zwycięstwo nad reprezentacją Czechosłowacji B, więcej szczęśliwe niż zasłużone. Podobnie jak w Witkowicach, w zespole naszym zawiódł atak. Na szczęście obrona i pomoc stanęły na wysokości zadania i wyszły obronną ręką spod huraganowych ataków przeciwnika w drugiej połowie.

W pierwszej połowie gra wyrównana, okresami nieznaczna przewaga raz jednej, raz drugiej strony. Gra zaczęła się dosyć sensacyjnie, bo już w drugiej minucie Czesi zdobywają prowadzenie przez Tomasa, który poprawił odbity przez Skromnego strzał Peseka.

Polacy nie zrażają się pierwszym niepowodzeniem i często atakują. W 11 minucie lewoskrzydłowy Wiśniewski o ułamek sekundy wyprzedza najlepszego z Czechów, obrońcę Kocourka i ładnie centruje. Piłkę przejmuje Białas i strzela płasko w prawy róg. 1:1.

Dalsze obustronne, nieco anemiczne ataki zwłaszcza ze strony polskiej, nie przynoszą rezultatu. Dopiero na minutę przed przerwą Wiśniewski idzie na przebój. Ze skrzydła przeszedł na środek, ściągnął na siebie trzech Czechów i w ostatniej chwili zdążył podać Aniole. Strzał ostatniego był tylko formalnością. Jest 2:1.

Po przerwie Czesi z miejsca ostro atakują. Skromny w bramce broni kilkakrotnie niemal w beznadziejnych sytuacjach. To samo obrońca Barwiński. Nasze formacje defensywne mają teraz pełne ręce roboty. Próby popchnięcia własnego ataku kończą się niepowodzeniem, a to dzięki słabej grze całej piątki ofensywnej. Polacy próbują czasem tylko kontrataków. Jeden z nich omal nie skończył się bramką. Że tak się nie stało, to tylko zasługa Białasa, który z kilku metrów spudłował do pustej bramki.

Tymczasem napór czeski wzrasta coraz bardziej. Polacy wycofują do tyłu obydwu łączników, a w ostatnich minutach nawet skrzydłowych, chcąc za wszelką cenę utrzymać wynik. Kto wie, czy udałoby się to, gdyby atak Czechów potrafił zdobyć się na szybki strzał. Czesi ładnie kombinowali wzdłuż i wszerz, ale na polu karnym nie wiedzieli co robić, a jeśli już zdobył się któryś z nich na ostry strzał, to bronił go w pięknym stylu Skromny, albo w ostatniej chwili któryś z obrońców zmieniał kierunek piłki.

W sumie mecz nie należał do najciekawszych. Zawiodły przede wszystkim ataki obydwu drużyn. Jako całość Czesi byli bezwzględnie lepsi. Przewagi swej nie potrafili jednak wykorzystać, w czym niemała zasługa Skromnego i Barwińskiego. Na wysokości zadania stanęła również trójka pomocników. W linii napadu jedynie Wiśniewski mógł zadowolić. Również w zespole czeskim najlepszą linią była obrona oraz środkowy napastnik Trnka.

Sędzia główny Stojanov (Bułgaria) bardzo dobry, obiektywny i stanowczy. Mecz zgromadził ponad 20 tys. widzów, których zachowanie nie pozostawia nic do życzenia.

Drużyny grały w składach następujących:

Czechosłowacja B: Pavlis (Matys), Kocourek, Svoboda, Jajcal, Vican, Benedictovic, Semesi, Trnka, Tomas, Zdarsky, Pesek.

Polska B: Skromny, Sobkowiak, Barwiński, Słoma, Legutko, Skrzypniak, Hogendorf, Anioła, Czapczyk, Białas, Wiśniewski.

PRZEGRANA I WYSOKIE ZWYCIĘSTWO PRZYWIEŹLI PIĘŚCIARZE Z FINLANDII

Reprezentację pięściarską Polski, która rozegrała dwa spotkania z reprezentacją Finlandii, stanowili z wyjątkiem Szymury młodzi zawodnicy. I możemy cieszyć się z wyników, jakie osiągnęli w walkach z dobrymi pięściarzami Finlandii.

Pierwszy mecz Polacy przegrali 10:6, ale przyczyna tego tkwi gdzie indziej. Nasi zawodnicy stanęli na ringu w cztery godziny po odbyciu długiej podróży samolotem. W tych warunkach kondycja fizyczna musiała mocno szwankować. Już z tego samego Finowie liczyli na łatwe zwycięstwo i zawiedli się. Uzyskali je, ale po niezwykle zaciętych walkach, przy czym wynik remisowy byłby słuszniejszy, ponieważ w wyraźny sposób skrzywdzono Debisza, który walki swej nie przegrał w żadnym wypadku.

A oto wyniki walk: musza — Woźniak przegrał z Hamalainenem, kogucia — Grzywocz zwyciężył Pirynena, piórkowa — Panke pokonał Alanne, lekka — Debisz uznany został za pokonanego w walce z Ljumbergiem (werdykt sędziowski, obiektywna publiczność przyjęła długo niemilknącymi gwizdami), półśrednia — Chychła zwyciężył Tiljandera, średnia — Cebulak przegrał z Salo, półciężka — Flisikowski przegrał z Olanenem, ciężka — Szymura uległ Kuuseli.

W trzy dni później Polacy startowali w Laperantu. Przeciwnikiem była również reprezentacja Finlandii zestawiona nieco odmiennie.

Wypoczęci Polacy byli o klasę lepsi i wygrali wysoko 12:4. Właściwie wynik powinien brzmieć 14:2. Sędziowie fińscy tym razem skrzywdzili Grzywocza.

W poszczególnych walkach wg kolejności od muszej do ciężkiej, padły następujące wyniki:

Woźniak wygrał z Grinmanem. Hittenen — zdaniem sędziów — pokonał Grzywocza. Panke wygrał z Tilikainenem. Debisz wypunktował Temmelina. Chychła zwyciężył Maleniusa. Cebulak przegrał z Suominenem na skutek kontuzji łuku brwi w 3 r. Flisikowski wygrał na skutek dyskwalifikacji Torkkelina w 3 r. Szymura zwyciężył Wolstreema.

W KILKU SŁOWACH

Piłkarska reprezentacja Albanii rozegrała w Łodzi spotkanie z reprezentacją tego miasta, która wystąpiła również w niekompletnym składzie. Zwyciężyli piłkarze Albanii 1:0. Goście mecz łódzki traktowali raczej jako sparring przed oczekującym ich w niedzielę spotkaniem z reprezentacją Polski w Warszawie.

Sport albański, który zaczął się rozwijać dopiero po wyzwoleniu, notuje wiele sukcesów, szczególnie piłkarze. (Remis i wygrana z Węgrami. Ostatnio remis w Bukareszcie z Rumunią). Największą popularnością w Albanii cieszy się piłka nożna. Kraj liczący 1,2 miliona mieszkańców posiada 70 tys. czynnych piłkarzy.

Skonecki i Piątek, czołowi tenisiści Polski biorą udział w międzynarodowym turnieju w halach krytych w Sztokholmie.

W pierwszych trzech rundach Polacy odnieśli zwycięstwa. W czwartej zostali wyeliminowani na skutek zbyt wysokich handicapów, jakie musieli w myśl regulaminu turnieju przyznać przeciwnikom.

Skonecki przegrał ze znanym tenisistą Szwecji Axelssonem, któremu musiał dać fora minus 5 i minus 30 w każdym gemie. Z tych samych przyczyn wyeliminowany został z turnieju słynny Bergelin.

Reprezentacja pięściarska Finlandii zremisowała z Włochami, którzy poprzednio wygrali ze Szwecją 12 : 4. PZB czyni starania o sprowadzenie reprezentacji Włoch do Polski.

HUMOR

ZAPOTRZEBOWANIE

— Co słychać, panie Dubois?
— Bardzo źle, panie Dupont, bardzo źle. Oprócz posady premiera żadnej inne dostać nie można. (WIL)

NA OKRĘCIE

— Panie kapitanie, okręt tonie. Jak daleko jesteśmy od najbliższego lądu?
— Trzy kilometry.
— W jakim kierunku?
— W pionowym.

W URZĘDZIE

— Panie referencie, dlaczego pan wszystkie podania z biurka przeniósł do szafy?
— Bo szef powiedział, że nie chce już więcej widzieć niezałatwionych spraw na biurku.

KORZYSTNE ZAJĘCIE

— Więc pan chciałby zostać kasjerem w naszym banku? A jaka pensja panu odpowiada?
— Hm... na początek gotów jestem dopłacać 15 dolarów dziennie.

ZIMNA WOJNA

Zimna wojna? Mówiąc szczerze
To nie opłacalny trud:
Zawsze w takiej atmosferze
Zwykł powstawać lud.

10 LAT TEMU...

Upadek ojczyzny
Tym właśnie sprawili,
Że tak „wzwyż ją ciągnąc",
Nagle opuścili.

WIĘKSZA SZTUKA W AMERYCE

— Ciekawe, czemu nasz mer ma takie szczęście przy wyborach, a takiego pecha przy kartach?
— To proste. Przy kartach trudniej oszukiwać.

W ANGLII

MÓWCA: — Większość obywateli brytyjskich rozumie celowość planu oszczędnościowego i chętnie przystępuje do koniecznych ograniczeń.

GŁOS Z TŁUMU: — Kłamstwo, Szkoci nie stanowią większości!

(Mucha Nr 44)

Skrzynka pytań

Milon Michał — Scotland. — Kuzyn Pana p. Pałac Michał, został repatriowany wraz z rodziną: Połac Katarzyną, Tadeuszem i Bronisławą do kraju i zamieszkuje obecnie we wsi Charbielin, poczta Nowy Las, pow. Nysa, woj. Śląsko-Dąbrowskie.

Z. K. — Francja. — Interesują Pana bardzo przemiany gospodarcze, jakie zaszły w Polsce powojennej. W związku z tym prosi Pan o podanie adresów pism z tej dziedziny.

Przede wszystkim radzimy Panu nabyć książkę pt. „Polska Gospodarka Planowa", wydaną przez Spółdzielnię Wydawniczą „Życie Gospodarcze". W książce tej, wydrukowanej w czterech językach: polskim, francuskim, rosyjskim i angielskim, znajdzie Pan opis całokształtu pracy nad odbudową polskiego gospodarstwa narodowego. Są w niej zamieszczone artykuły, omawiające szeroko sens i pojęcie gospodarki planowej w poszczególnych jej działach, w przemyśle, rolnictwie, komunikacji, wydajności pracy, w gospodarce zagranicznej itp.

Poza tym może Pan również zaprenumerować dwutygodnik „Życie Gospodarcze", gdzie znajdzie Pan szereg interesujących rozważań na aktualne zagadnienia życia gospodarczego.

Zamówienia prenumeraty, jak i broszury „Polska Gospodarka Planowa", kierować należy pod adresem: Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Dział Czasopism, Katowice, ul. 3-go Maja 23.

Polskie Wydawnictwa Gospodarcze wydają również szereg pism i broszur, poświęconych pewnym poszczególnym zagadnieniom życia gospodarczego.

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

TECHNICZNA OBSŁUGA ROLNICTWA W ZĄBKOWICACH, UL. LEGNICKA 6, POSZUKUJE:

15 wykwalifikowanych ślusarzy,
25 mechaników silnikowych,
10 wykwalifikowanych tokarzy, elektromonterów,
szlifierzy do cylindrów i wałów,
spawaczy.

Warunki płacy: wynagrodzenie wg umowy zbiorowej, system akordowy.
Mieszkania zapewnione.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia we Wrocławiu, ul. Cybulskiego 20.

WYTWÓRNIA ARTYKUŁÓW SZKLANYCH, POZNAŃ, UL. GROBLA 7, POSZUKUJE:

dmuchaczy znających roboty laboratoryjne i chemiczne.
Porozumiewać się z Kierownictwem Wytwórni, Poznań, ul. Grobla 7.

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE, ODDZIAŁ II, WROCŁAW, UL. ŁOWIECKA 13/17, POSZUKUJE:

20 robotników.
Warunki płacy: wynagrodzenie wg umowy zbiorowej. Praca na akord i dniówki.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia we Wrocławiu, ul. Cybulskiego 20.

NADLEŚNICTWO PAŃSTWOWE WIPSOWO, POCZTA RAMSOWO, WOJ. OLSZTYŃSKIE, POSZUKUJE

200 robotników do pracy przy eksploatacji lasów — ścinka i obróbka drzewa.
Warunki płacy: wynagrodzenie wg. układu zbiorowego. Praca akordowa. Wypłata 5 i 20 każdego miesiąca.
Mieszkania zapewnione.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Olsztynie, ul. Kopernika 4.

SPÓŁDZIELNIA BUDOWLANA „ODBUDOWA" W ZAWIERCIU, POSZUKUJE:

a) 10 murarzy,
stolarzy budowlanych,
cieśli budowlanych,
b) 10 robotników.

Warunki płacy: wynagrodzenie wg. umowy zbiorowej płac akord.
Kwatery i stołówka zapewnione.
Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Dąbrowie Górniczej, ul. Stalina 22.

GLIWICKIE ZAKŁADY WAPIENNE, POSZUKUJĄ:

40 wykwalifikowanych tokarzy,
20 wytaczarzy,
20 ślusarzy maszynowych,
10 elektromonterów,
30 spawaczy,
20 traserów konstrukcyjnych.
Płaca akordowa.
Mieszkania zapewnione.
Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Gliwicach, ul. Górnych Wałów 7.

WYRÓB MATERIAŁÓW WŁÓKIENNICZYCH, EUGENIUSZ MAKOWSKI, GDAŃSK, POSZUKUJE:

tkaczy, lub tkaczek znających krosna ręczne lub mechaniczne.
Warunki płacy: wynagrodzenie około 30.000 zł miesięcznie.
Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Gdańsku — Wrzeszczu, ul. Konarskiego 1.

ZAKŁAD BLACHARSKO - INSTALACYJNY, STEFAN KULWAS, GDAŃSK — OLIWA, POSZUKUJE:

dekarzy,
robotników dekarskich.
Warunki płacy: wynagrodzenie wg. umowy zbiorowej.
Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Gdańsku—Wrzeszczu, ul. Konarskiego 1.

CUKROWNIA „STARE POLE", POW. MALBORK, POSZUKUJE:

350 robotników na czas kampanii cukrowniczej.
Warunki płacy: wynagrodzenie wg. umowy zbiorowej w przemyśle cukrowniczym.
Kwatery i stołówka zapewnione .
Porozumiewać się z Instytucją Zastępczą Urzędu Zatrudnienia w Malborku, Pl. Słowiański 4.

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT KOMUNIKACYJNYCH NR 3 W WARSZAWIE, POSZUKUJE:

100 robotników do robót regulacyjnych.
Warunki płacy: wynagrodzenie od 800 do 1000 zł dziennie, akord.
Zakwaterowanie zapewnione.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Warszawie, ul. Podwale 2.

Polskie prawo spadkowe

Dziedziczenie ustawowe dziecka pozamałżeńskiego

W zasadzie dziecko pozamałżeńskie przychodzi do spadku tylko po swej matce i jej rodzinie. Po ojcu i jego rodzinie spadku nie bierze — nawet jeżeli ojcostwo jest sądownie stwierdzone.

Natomiast jeżeli dziecko pozamałżeńskie zostało uprawnione (przez późniejsze małżeństwo rodziców) lub uznane (przez ojca aktem dobrowolnym), lub zrównane (tj. uznane sądownie za małżeńskie na skutek tego, że rodzice faktycznie pozostawali we wspólnocie małżeńskiej) — dziecko pozamałżeńskie przychodzi do spadku również po ojcu (według norm mających zastosowanie do spadkobrania zstępnych).

Dziedziczenie ustawowe przysposobionego

Przysposobiony dziedziczy po przysposabiającym na równi z jego dzieckiem. Nie dziedziczy jednak po rodzinie przysposabiającego. W akcie przysposobienia może być jednak sprawa uregulowana całkiem inaczej. Przysposabiający zastrzec może w akcie przysposobienia, że przysposobiony wcale po nim nie dziedziczy albo, że udział przysposobionego w spadku wynosić będzie na przykład 50 proc. udziału dziecka itp.

Przysposabiający nie dziedziczy po przysposobionym.

Przysposobiony niezależnie od tego, czy dziedziczy po przysposabiającym, czy nie, dziedziczy po swojej rodzinie, tak jak gdyby przysposobienie wcale nie miało miejsca.

Dziedziczenie ustawowe małżonka

Jeżeli istnieją zstępni, małżonek zmarłego otrzymuje jedną czwartą część spadku, zstępni zaś otrzymują łącznie trzy czwarte. Jeżeli zstępnych nie ma, istnieją zaś rodzice i rodzeństwo, małżonek otrzymuje połowę spadku, resztę zaś rodzice i rodzeństwo. Jeśli nie ma przychodzących do spadku zstępnych lub rodziców lub rodzeństwa, mał[illegible]ały spadek. Jeśli do spadku przychodzą zstępni (dzieci, wnukowie itd.), przedmioty urządzenia domowego, jak to meble, naczynia stołowe i kuchenne, stanowią część spadku, którą dzieli się zgodnie z normami spadkobrania między małżonka i zstępnych. Jeśli jednak zstępni do spadku nie przychodzą, przychodzą zaś rodzice lub rodzeństwo łącznie z małżonkiem, przedmioty urządzenia domowego przechodzą w spadku wyłącznie na małżonka.

W wyroku orzekającym rozwód sąd na żądanie małżonka niewinnego przyzna mu od małżonka winnego odszkodowanie za szkodę spowodowaną przez rozwód, a w szczególności przez utratę korzyści, ponadto sąd może przyznać zadośćuczynienie za krzywdę moralną. Dalej sąd może przyznać małżonkowi niewinnemu środki utrzymania od drugiego małżonka. Ale rozwiedziony małżonek w żadnym wypadku nie dziedziczy po byłym współmałżonku.

Jednakże, jeśli spadkobierca wytoczył sprawę o rozwód i w trakcie sprawy rozwodowej zmarł, spadkobiercy ustawowi mogą żądać sądownie ustalenia, że żądanie rozwodu było uzasadnione. Jeżeli sąd to ustali, pozostały przy życiu małżonek nie dziedziczy (— z ustawy, co nie wyklucza możliwości dziedziczenia z testamentu).

Dziedziczenie gminy i Skarbu Państwa

Jeśli po zmarłym nie pozostali krewni uprawnieni do spadku, ani małżonek, spadkobiercami stają się gmina lub Skarb Państwa. A mianowicie, jeśli ostatnie miejsce zamieszkania spadkobiercy znajdowało się w kraju, do spadku przychodzi gmina tego miejsca. Jeżeli ostatnie miejsce zamieszkania znajdowało się za granicą, do spadku przychodzi Skarb Państwa.

Jednakże nieruchomości ziemskie oraz nieruchomości położone za granicą dziedziczy Skarb Państwa, nawet jeśli ostatnie miejsce zamieszkania znajdowało się w kraju.

Pamiętać jednak należy o tym, że prawa kraju, w którym znajduje się majątek nieruchomy, albo umowa Polski z tym krajem mogą stanowić, że majątek nieruchomy po obywatelu polskim, który nie pozostawił dziedziców, przechodzi na gminę lub skarb obcego państwa.

POSZUKUJĄ

Asłanidi Edwarda, ur. 30 września 1926 r. przed powstaniem, zamieszkałego w Warszawie, ul. Mickiewicza 27 m. 83, uczestnika powstania warszawskiego, który wyszedł z domu 29 sierpnia 1944 r., widzianego po kapitulacji Warszawy, poszukuje matka **Eleonora Asładini**, zam. w Warszawie, ul. Krasińskiego 20 m. 242.

Dobrowolskiego Wiesława — Jana, pseud. „Nałęcz", ur. 20.12.1925 r. uczestnika powstania w Warszawie (pułk „Baszta", komp. por. Wirskiego), który w dniu 1.8.1944 r. brał udział przy zdobywaniu koszar na Służewcu, poszukują rodzice **Alieja i Zygmunt**, zamieszkali w Warszawie, ul. Kleczewska 84/88. Kto by mógł udzielić wiadomości o zaginionym, proszony jest o powiadomienie rodziców.

Czosnowskiego Romana, ur. 3.2. 1931 r. w Warszawie, wywiezionego z Warszawy dn 12.8.1944 r. poszukuje matka Czosnowska Zofia, zam. w Warszawie, ul. Uniwersytecka 1 m. 52.

Grygonica Piotra s. Pawła, ur. 1926 r. w Wilnie, wywiezionego do Niemiec (Berlin), poszukuje brat. Wiadomości o zaginionym kierować za wynagrodzeniem pod adresem: **Grygonis Bronisław**, Gorzów Wlkp. ul. Wawrzyńska 16 m. 2.

Kamińskiego Kazimierza, ur. w Warszawie w 1923 r., syna śp. Kazimierza — artysty dramatycznego i Stanisławy z Chrząszczewskich, zabranego z ul. Opoczyńskiej 11.8.1944 r. i przebywającego w Fallingbostel do kwietnia 1945 r., następnie oczekującego na transport do kraju w obozie w Augsburgu, poszukuje matka **Kamińska Stanisława**, zam. Łódź, ul. Pogonowskiego 24, Dom Aktora.

Łypko Józefa — profesora gimnazjum, **Maciborko Adama** — sekretarza gimnazjum i **Pająk Leonii**, zamieszkałych do 1939 r. w Stanisławowie, oraz **Popiela**, b. kierownika szkoły w Haliczu, poszukuje **Onyszkiewicz Józef**, zam. Szczawno—Zdrój, ul. Słowackiego 2.

Pazio Bernarda, ur. 1910 r. w Tyflisie (Kaukaz), s. Bernarda i Michaliny z Mianowskich, zamieszkałego do 1939 r. w Warszawie, ul. Obozowa 66, zaginionego od 1939 r., który prawdopodobnie przebywał w 1947 r. w Palestynie (Tel-Aviv), poszukuje matka **Pazio Michalina**, zamieszkała w Jeleniej Górze, ul. Curie-Skłodowskiej 11 m. 4.

Rataj Bohdana-Macieja, ur. 2.2.1925 roku w Warszawie, więźnia obozu Oranienburg Ravensbrück, a następnie Friedrichschafen (w okolicach jeziora Badeńskiego), poszukuje matka. Kto by mógł udzielić wiadomości o zaginionym, proszony jest o powiadomienie pod adres: **Ratajowa Gabriela**, Warszawa, ul. Flory 5/28.

Tchorowskiej Stefanii, wywiezionej w 1942 r. na przymusowe roboty do Niemiec, o której od 1944 r. brak wszelkich wiadomości, poszukuje ojciec **Tchorowski Roman**, zam. gromada Gułów, gmina Kurów, pow. Oława, poczta Domaniów D/Śl.

Wysocki Edward — Forestry Commission, Bright - Victoria, Australia, poszukuje rodziny: **Wysockiego Juliana, Wysockiej Dominiki**, zam. w 1939 roku w Wilnie, ul. Garbarska 1 m. 13, **Brel Jana**, zam. w Wilnie, ul. św. Ignacego 1, oraz **Piwar Jarosława**, zam. do 1944 r. w Wilnie, ul. Mostowa 25 m. 8.

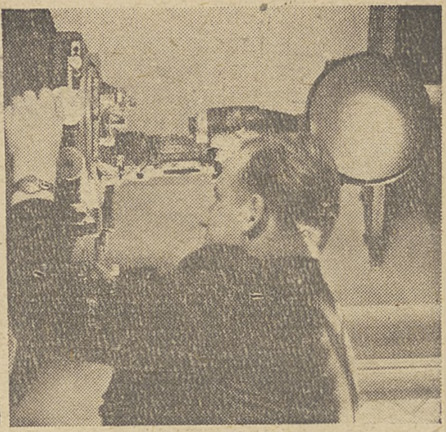
WYDAWCA: URZĄD DO SPRAW REPATRIACJI
REDAGUJE — KOMITET REDAKCYJNY
Redakcja, Administracja i Dział Ogłoszeń — Warszawa, Al. Pierwszej Armii Wojska Polskiego 23. Telefon 89580, wewnętrzny 178
Druk. Zakł. Graficznych Spółdzielni Wydawniczej RSW „Prasa". Warszawa, Smolna 12
B-91040



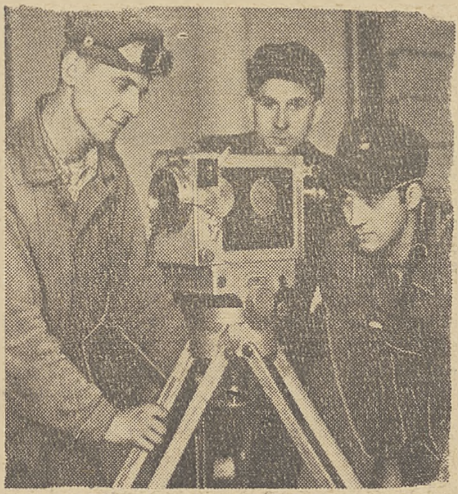
Do Polski przybyła kilkunastosobowa wycieczka dziennikarzy szwedzkich. Goście zwiedzili stolicę i ośrodki przemysłowe. Na zdjęciu prezes Zw. Zaw. Dziennikarzy Polskich, red. Henryk Lukrec wita szwedzkich kolegów podczas towarzyskiej herbatki. Dziennikarze szwedzcy reprezentują najpoważniejsze pisma swojego kraju.



W Warszawie bawiła delegacja postępowych pisarzy niemieckich z ministrem Oświaty Demokratycznej Republiki Niemieckiej — Wandelem na czele (ostatni z prawej). Goście wzięli udział w akademii ku czci Goethego. Akademię zorganizowano z okazji 200-setnej rocznicy urodzin poety. W okresie Hitlera Goethe był zakazany.



Na Śląsku i w Warszawie Centrala Techniczna otworzyła sklepy z narzędziami i aparaturą pomiarową produkcji radzieckiej. Na zdjęciu fragment jednego ze sklepów w Warszawie.



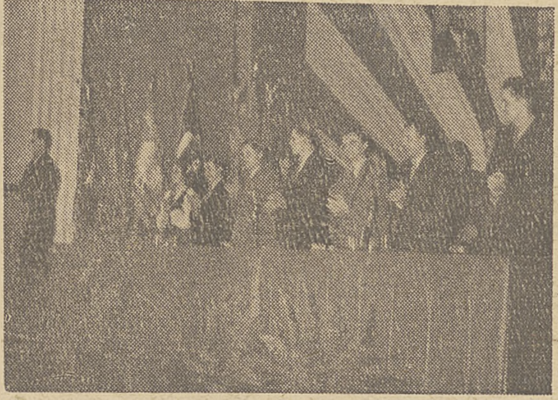
Z okazji Festiwalu Szkół Artystycznych w Poznaniu, o którym w następnym numerze, urządzona została wystawa prac i sprzętu szkolnego. Na zdjęciu robotnicy oglądają z zainteresowaniem aparat filmowy ze Szkoły Filmowej w Łodzi.



Państwowa Centrala Przemysłu Elektrotechnicznego wprowadziła ratalną sprzedaż nowoczesnych wielolampowych radioodbiorników dla świata pracy. W sprzedaży znajdują się aparaty polskie, szwedzkie i czeskie. Na zdjęciu fragment sprzedaży w sklepie P.C.P.E. w Warszawie przy ul. Oleandrów.



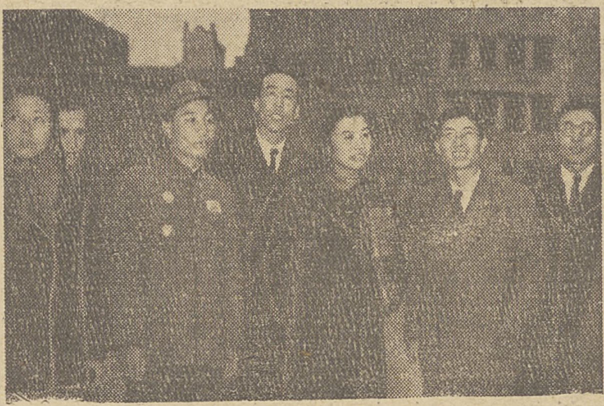
20 października w Centrali PKO w W-wie otwarta została Wystawa Dorobku Szkolnych Kas Oszczędności. Ogółem w szkołach polskich istnieje 4.300 kas szkolnych z 500 tys. członków. Kadeci oglądają fragment wystawy, gdzie wystawiono nagrody dla szkół.



We wszystkich województwach odbyły się Konferencje Związku Młodzieży Polskiej, na których przeanalizowano pracę w ubiegłym roku szkolnym i wybrano nowe władze. Oto prezydium obrad konferencji warszawskiej.



Związek Zawodowy Pracowników Drogowych przekazał ostatnio swym członkom 100 bibliotek po 200 tomów każda. Dążeniem Związku jest by na każdego członka przypadała jedna książka. U góry fragment przekazania bi bliotek.



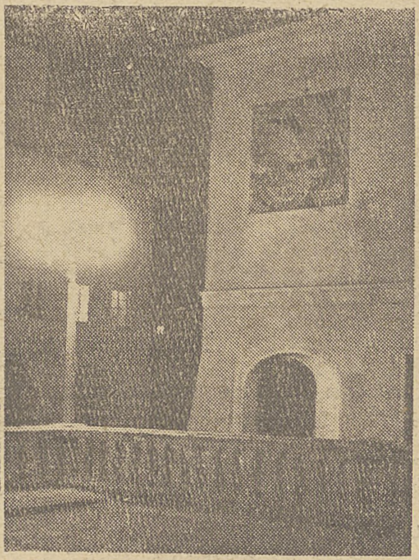
Młodzież polska gościła przez kilka dni delegację młodzieży Chin Ludowych. Członkowie delegacji brali czynny udział w walkach wyzwoleńczych. Na zdjęciu widzimy delegację chińską w chwili zwiedzania Starego Miasta w Warszawie



W Bydgoszczy toczy się proces przeciwko zbrodniarzom hitlerowskim gen. SS i policji Hildebrandtowi i prez. policji Bydgoszczy Henzemu (na zdjęciu). Proces ujawnił udział w/w w zbrodniach hitlerowskich.



Żoliborz ucierpiał wiele podczas powstania, dziś jednak nikt by nie poznał, że okupant zostawił tu szereg wypalonych domów. Zdjęcie przedstawia fragment odbudowanego Placu Inwalidów.



Piętrowy zegar na rynku Mariensztackim w Warszawie jest cudem techniki i artyzmu. Skonstruowali go zegarmistrzowie Warszawy. Na zdjęciu widzimy ten właśnie zegar w oświetleniu nocnym.



Dobrze się wiedzie reemigrantom z Francji w Spółdzielni Rolniczej „Proletariat" w Staszicach k. Wrocławia. Oto Pukała Zofia z St. Quarantine przy zbiorze buraków cukrowych. (Patrz reportaż w następnym num).